

3,5 miliona uczniów kończy rok szkolny

25 bm. ok. 3,5 miliona uczniów szkół podstawowych i średnich ogólnokształcących, zakładów kształcenia nauczycieli i szkół ogólnokształcących dla pracujących, podległych Ministerstwu Oświaty, kończy uroczyste rok szkolny 1953/54. Na uroczystościach, które odbędą się w szkołach, młodzież wraz z nauczycielstwem podsumuje wyniki swojej pracy w minionym roku.

Kończąc 25 bm. rok szkolny 1953/54 przyniósł naszemu szkolnictwu ogólnokształcącemu szczególne sukcesy w dziedzinie upowszechnienia wykształcenia 7-klasowego. Liczba szkół 7-klasowych wzrosła w tym czasie do 13.698, tj. osiągnęła z górą trzykrotnie wyższy stan niż przed wojną.

W dniu 25 bm. we wszystkich typach szkół ogólnokształcących młodzież i nauczycielstwo żegnają setki tysięcy absolwentów, którzy otwartą mają szeroko drogę do dalszej nauki lub pracy. Ok. 330 tys. absolwentów, tj. 2,5 raza więcej niż przed wojną, opuszcza w br. 7-klasowe szkoły podstawowe. W szkołach średnich ogólnokształcących świadectwa dojrzałości otrzymuje około 30 tys. uczniów, tj. prawie dwukrotnie więcej niż przed wojną.

Licea pedagogiczne kończą w bież. roku z górą 10-krotnie więcej absolwentów niż przed wojną. Jest wśród nich 500 wykwalifikowanych wychowawców, przygotowanych specjalnie do pracy w charakterze przewodników drużyn harcerskich. Nowe kadry nauczycielskie w większości staną do pracy na wsi.

Większość nauczycielstwa kończy rok szkolny w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku wobec Państwa i młodzieży. Jak informuje Ministerstwo Oświaty w wyniku ofiarnej pracy nauczycielstwa zarysowała się w szkolnictwie ogólnokształcącym, w kończącym się obecnie roku szkolnym, poprawa wyników nauczania i wychowania, chociaż nie można jeszcze uważać, że wyniki te są w pełni zadowalające.

Występy zespołu Moisiejewa w Poznaniu

W dniu 24 bm. przebywający w Poznaniu znakomity zespół baletu radzieckiego pod kierownictwem Igora Moisiejewa po zwiedzeniu miasta przyjmowany był przez załogę Zakładów Im. J. Stalina. Uczestniczący w spotkaniu z robotnikami ZISPO artyści radzieccy wystąpili również na specjalnym koncercie w świetlicy fabrycznej.

W godzinach wieczornych na stadionie Zrzeszenia Sportowego „Kolejarz” odbył się drugi występ Państwowego Zespołu Tańca Ludowego ZSRR. Następnym miastem polskim, w którym odbędzie się występ znakomitego zespołu radzieckiego będzie Gdańsk.

Warszawa,
sobota
26 czerwca
1954 r.
Nr 150 (1289) B
Cena 20 gr

SZTANDAR MŁODYCH

ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZMP

DZIŚ 6 STRON

Do walki o wysokie urodzaje, o rozwój hodowli Chłopi rozwijają współzawodnictwo

Uchwały II Zjazdu Partii, uchwały Rządu stanowiące realizację programu zwiększonej pomocy dla rozwoju rolnictwa na chłopów, robotników rolnych, traktorzystów, pracowników fachowych jest coraz głębsze. Wyraża się to m. in. w pogłębianiu stale i rozwijaniu współzawodnictwa o wysokie urodzaje, o rozwój hodowli. Usilną pracą nad rozwojem swych gospodarstw, powiększeniem ich produkcji, zwiększeniem dostawy artykułów rolniczych, ludźle pracy na wsi starają się — wykorzystując zwiększoną pomoc Państwa, przyczynić się jak najbardziej do przyspieszenia rozwoju rolnictwa.

Po pomyślnym wykonaniu zobowiązań siewnych, wiele gromad, spółdzielni, PGR-ów i ośrodków maszynowych podjęło i podejmuje dalsze zobowiązania. Długookresowe rozszerzone zobowiązania w PGR-ach i POM-ach ujęte są w formę umów pomiędzy załogami a kierownictwem poszczególnych gospodarstw i ośrodków. Zobowiązaniami tymi wies praująca pragnie godnie uczcić 10-lecie Polski Ludowej.

Wiele zobowiązań długookresowych podjęli już dla uczczenia 10-lecia Polski Ludowej chłopi Lubelszczyzny, która pierwsza spośród polskich ziem wyzwolona została z faszystowskiej okupacji przez bohaterów Armii Radzieckiej i walczące u jej boku oddziały Wojska Polskiego.

Ludowej postanawiamy uczcić walką o podniesienie produkcji rolnej i hodowlanej w naszej gromadzie. Pragniemy uzyskać takie wyniki gospodarcze, które pozwolą całej gromadzie i poszczególnym chłopom wziąć udział w centralnej wystawie w Lublinie — czytamy w rezolucji podjętej na zebraniu chłopów z Niedzwicy w pow. Lublin.

Chłopi postanowili zrobić wszystko, by w br. w porównaniu z r. ub. uzyskać wyższe plony owsa — o 1 q, buraków cukrowych — o 40 q, ziemniaków — o 50 q z 1 ha. Jednocześnie chłop z Niedzwicy postanowił wywiązać się w terminie z dostaw żywności, mleka, zboża i ziemniaków. Załogę w dostawach żywności i mleka postanowiono zlikwidować do 22 lipca. Dalsze zobowiązanie przewiduje sprawne

przeprowadzenie sprzętu zbóż przy szeroko stosowanej pomocy sąsiedzkiej oraz dokonanie na tymczasowość na ścięcie zbóż podorywek i zasiewu poplonów na obszarze 120 ha.

Spółrodz podjętych ostatnio długookresowych zobowiązań wsi woj. łódzkiego wyróżnia się postanowienie członków produkcyjnej spółdzielni produkcyjnej w Wiskitnie, pow. Łódź, którzy ubiegają się o zaszczyt uczestniczenia w powiatowej wystawie rolniczej.

Spółdzielcy z Wiskitna postanowili m. in. plan dostawy żywności za II kwartał br. wykonać w 104 proc., zaś plan dostaw mleka przekroczyć o przeszło 4.300 litrów. Postanowili oni również w tym samym czasie otkynować wszystkie budynki gospodarskie i wybudować letnią chlewnię z

wybiegami oraz postawić 2 nowe zbiorniki na obornik.

Zobowiązanie przewiduje też że w 3 tygodnie po sprzecie spółdzielnia całkowicie wykona roczny plan obowiązkowych dostaw zboża.

Realizację cennych zobowiązań, ujętych w formę umowy pomiędzy załogą i dyrektorem uczci 10-lecie Polski Ludowej — POM Chodów w woj. krakowskim.

Załoga tego POM-u zobowiązała się skosić zboże na 320 ha w spółdzielniach produkcyjnych oraz 310 ha u małych i średniorolnych chłopów zrzeszonych w grupach sąsiedzkiej uprawy jak również u chłopów gospodarujących indywidualnie. Jest to ilość o 10 proc. większa niż przewidywał plan.

POM-owcy z Chodowa postanowili też ukończyć do 15 września br. omoty zbóż w spółdzielniach produkcyjnych, a u chłopów indywidualnych wymlócić ponad 1100 ton zboża.

Kierownictwo POM zobowiązało się polepszyć warunki bytowo-socjalne załogi. W tym celu do 1 września br. ma być zakończona budowa czteropokojowego budynku mieszkalnego, internatu na 50 osób itp.

Badźcie pionierami służby zdrowia na wsi!

— oto apel absolwentek Państwowej Szkoły Położnych w Krakowie

We wsiach woj. krakowskiego istnieje 170 wiejskich Ośrodków Zdrowia. 70 izb porodowych, a w miastach powiatowych i wielu gminach założono obecnie 26 szkół matek.

Rozwój placówek służby zdrowia na wsi krakowskiej jest wciąż jeszcze niezadowalający. Wiele gmin województwa pozbawionych jest dotychczas Ośrodków Zdrowia. Chłopi muszą szukać pomocy lekarskiej nieraz w odległych o kilkanaście kilometrów miastach. Brak gestei sieci placówek służby zdrowia daje się szczególnie zauważyć w powiatach: żywieckim, limanowskim, wadowickim i olkuskim.

Praca lekarza, felczera, pielęgniarki czy położnej na wsi jest o wiele trudniejsza niż w mieście.

Na trudny odcinek służby zdrowia na wsi pierwszą stałą młodzież w Krakowie rzucają Państwowe Szkoły Położnych i kolegi z woj. krakowskiej. Absolwentki Państwowej Szkoły Położnych i kolegi z woj. krakowskiej, badźcie pionierami służby zdrowia na wsi! ZGŁASZAJCIE SIĘ DO PRACY NA WIEJSKICH PLACÓWKACH SŁUŻBY ZDROWIA.

A oto wypowiedzi uczennic Państwowej Szkoły Położnych w Krakowie, które pierwsze postanowiły pójść pracować na wieś. Za ich przykładem na pewno pójdą inne.

Chcę uczyć młode matki...



...że w wypadku choroby dziecka należy wezwać lekarza. Chcę nauczyć je, jak mają się zachowywać w okresie ciąży, jak karmić dziecko, jak je ubierać, jak chronić przed krzywicą. Chcę, by nowonarodzone dzieci na wsi miały zapewnić im dużo słońca i powietrza i nie przebywały ustawicznie w dusznych izbach. Będę przekonywać młode matki, jak wielkim dobrodziejstwem jest dla nich poród w izbie porodowej.

Będę prowadzić szkołę matek na wsi — mówi JADWIGA WOSIK, uczennica Państwowej Szkoły Położnych w Krakowie.

Agitator oświaty sanitarnej

Jakież często widzimy na wsi odkryte ogniozłoty, które są ogniskami chorób. W izbach rzadko wietrzonych, niejednokrotnie jeszcze panuje brud — napieklony wróg zdrowia. Dzieci niekiedy śpią po kilkoro w jednym łóżku. Rodziców zasztywniać stać na kupno kilku łóżeczek, lecz sądzą, że w jednym będzie dzieciom ciepło.

Dlatego chcę dotrzeć do zagrod chłopskich z pogadanką, odczytem na tematy oświatowo-sanitarne. Wiem bowiem, że praca naszej służby zdrowia wykazuje szczególnie duże zaniechania na wielu odcinkach działalności profilaktycznej na wsi.

Połozna na wsi jest nie tylko położną, lecz także niekiedy jedynym, powiadziatłym, agitatorom oświaty sanitarnej — mówi ANTONINA KWASNAIA.

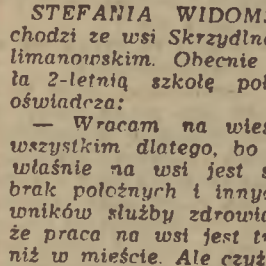
Byłam „babką”...



— wspomina dzisiaj ANNA SLIWINSKA — W naszej wsi nie było ani lekarza, ani kwalifikowanej położnej. Chciałam mieć pomoc cierpliwym kobietom, dlatego podjęłam się niedoświadczonych praktyk.

Pewnego dnia do naszej wsi w woj. kieleckim przyjechała ekipa młodych lekarzy, absolwentów Akademii Medycznej w Warszawie. Jeden z lekarzy poradził mi, bym zaczęła się uczyć. Mimo swych 40 lat Anna Sliwiska została przyjęta do szkoły położnych. Dziś ukończyła tę szkołę i wraca do swej wsi jako kwalifikowana położna.

Wracam na wieś



STEFANIA WIDOMSKA pochodzi ze wsi Skrzydziej w pow. limanowskim. Obecnie ukończyła 2-letnią szkołę położnych i oświatowców.

— Wracam na wieś. Przede wszystkim dlatego, bo wiem, że właśnie na wsi jest szczególnie brak położnych i innych pracowników służby zdrowia. Wiem, że praca na wsi jest trudniejsza niż w mieście. Ale czyż godzi się nam, młodym, pełnym zapału, uciekać z trudniejszych odcinków naszego życia.

Słyszysz się niejednokrotnie, że przyczyną ucieczki młodzieży ze wsi do miasta jest nuda panująca ponad na wsi. I tu chcę tym, którzy tak sądzą, ukończyć różne szkółki, powiadzić, że właśnie od nich, od młodej inteligencji wiejskiej zależy będzie, by rozwijało się życie kulturalne wsi, by u naszych gromadach nie było nudy.

S. SZYMKA

Zdjęcia: J. Juszczyński

Cieplice gościć będą harcery i dzieci z zagranicy

Piękny stylowy pałac położony w malowniczej dolinie u stóp Sudetów w znanej miejscowości wczasowej — Cieplicach — Zdroju wczeka milych gości. Od 15 lipca do 15 sierpnia br. przebywać tu będzie na Międzynarodowym Obozie Pionierskim 300 polskich harcerzy i zaproszonych dzieci z zagranicy.

Na terenie przyszłego obozu trwają już ostatnie prace przygotowawcze, mające na celu stworzenie warunków wypoczynku i rozrywki. M. in. urządzają boiska sportowe, przygotowują namioty wycieczkowe oraz przebudowuje się basen pływacki.

Wielu rezerwistów — marynarzy i oficerów Marynarki Wojennej, zapoznawszy się z cześć służby wojennej z pracą na morzu, postanowili pozostać na stałe na Włocławku. Pracując obecnie we flocie handlowej i rybołówstwie produkują oni tak samo jak przodowali poprzednio w wyszkoleniu bojowym i politycznym.

Jednym z wielu produkujących marynarzy Marynarki Wojennej, którzy po zakończeniu służby wojennej postanowili pracować we flocie handlowej, jest Ryszard Wileczyński. W Marynarce Wojennej zdobył on za-

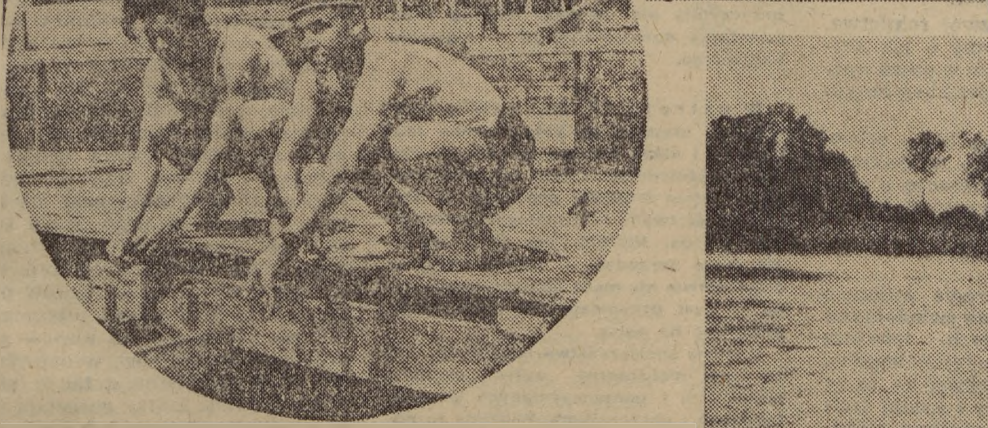
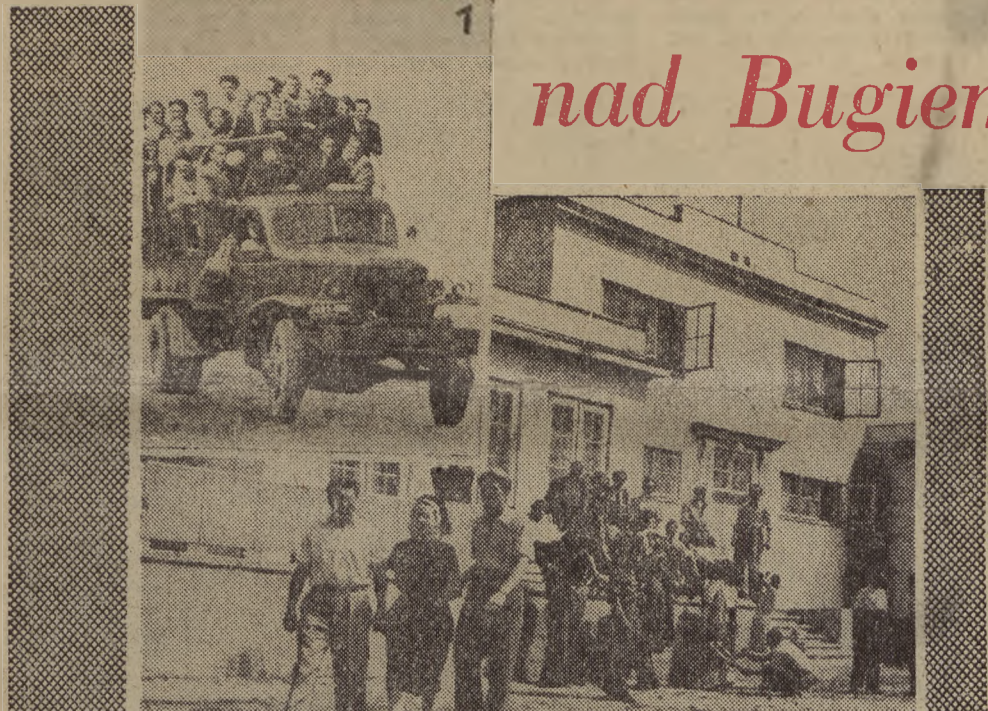
W służbie naszej gospodarki morskiej

Wielu rezerwistów — marynarzy i oficerów Marynarki Wojennej, zapoznawszy się z cześć służby wojennej z pracą na morzu, postanowili pozostać na stałe na Włocławku. Pracując obecnie we flocie handlowej i rybołówstwie produkują oni tak samo jak przodowali poprzednio w wyszkoleniu bojowym i politycznym.

Jednym z wielu produkujących marynarzy Marynarki Wojennej, którzy po zakończeniu służby wojennej postanowili pracować we flocie handlowej, jest Ryszard Wileczyński. W Marynarce Wojennej zdobył on za-

Wielu produkujących żołnierzy i marynarzy — rezerwistów pracuje również w rybołówstwie dalekomorskim i baltickim. Należą oni do najbardziej zdyscyplinowanych i ofiarnych pracowników naszego morza.

Wolny dzień nad Bugiem



- 1 Pracownicy „Ursusa” umieją wykorzystać wolne dni. Spośród niezliczonych pięknych zakątków Mazowsza wybrali sobie Popowo nad Bugiem. W każdy świąteczny rano przed portierni zakładów odjeżdżają zapelnione samochody. Przeważa młodzież, ale i starszych nie brak — ci jednak wolą pojechać autokarem.
- 2 Najpierw do bazy; w obszernym parku na skraju lasu stoi piękny ośrodek wczasowy „Ursus”. Tu zastawimy niepotrzebne rzeczy, znowu przyjrzymy się w OZR-owskim bujeczku, tu też wrócimy na obiad.
- 3 I tu przyjeżdżamy na przedwiolescą potańcówkę.
- 4 Nad Bugiem zastanawiamy się, który przyleciał w przeddzień, by przenoctować w wygodnych dworkach domkach PTTK. Jeśli komuś za gorąco wystarczy podnieść dach.
- 5 Młody majster z odlewni, Gustaw Tomala i Stanisław Em, wypłynął za chwilę kajakiem. Za ich przykładem ruszają inni.
- 6 Do późnego wieczora, po leniwie płynącym między lesistymi brzegami Buga, krąży kajaki i pływacy, rozbrzmiewa radosny śpiew i śmiech.
- 7 Po dobrym, zdrowym odpoczynku łżej i wydajniej pracuje się przez tydzień, a potem — potem naturalnie przynajmniej znowu.

ZYGMUNT RYTEL



Wtedy będzie latwiej

Daleko nad okolicą niesie się głos hutniczej syreny. Wznosząca się nad górzystym terenem smukłymi kominami i masystem wielkiego pieca huta im. Marcelego Nowotki jest jak gdyby stolicą okolicy, której mieszkańcy od wieków orzą, sieją i zbierają plony z niewielkich poletek ziemi kapryśnej i tak różnorodnej, że zaraz obok zagonów lepkich, urodzajnych lessów spotykasz piaszki, lub wyrudziła, wapienną glebę świetokrzyską.

Po drogach rozrzuconych wśród tych pól, każdej niedzieli huczą silniki ciężarowych wozów. Wiozą one gości. To 45 ekip robotniczych z huty wyjeżdża co niedzielę, w deszcz i pogodę, do szeroko rozrzuconych wsi. Przyjaźń ostrowieckich hutników i okolicznych chłopów datuje się nie od dziś. Śiega ona czasów, kiedy huta nie nazywała się jeszcze imieniem Marcelego Nowotki, a mieszkańców tej ziemi łączyła wspólna nędza, krzywda i nienawiść. Ta przyjaźń krzepła w walce przeciwko ustrojowi terroru, nędzy i bezprawia.

Diszaj jednym z wielu przejawów braterstwa między ostrowieckimi hutnikami i chłopami jest pomoc w tworzeniu lepszego życia na wsi, okazana chłopom bezpośrednio przez wyjeżdżające ekipy robotników. Praca tych ekip wcale nie jest łatwa.

społeczeństwa, ale stawia za razem swoje warunki. Jemu trudno będzie o przydział desek. Bo to w gminie gadają, że on, Wesolowski — kulak i wyzyskiwacz. Niech więc strażacy wystarają się o deski, to wtedy pozwoli remontować stawy. W nagrodę za deski i pracę — proszę bardzo, ile kto chce niech w czasie pożaru czerpie wodę.

Strażacy ofertę Wesolowskiego przyjęli i sami z kolei zaproszowali na zebranie:

„Może tak gromada w czynie pierwszomajowym odremontuje te stawy Wesolowskiemu?” Po niedługim namyśle zebranie zgodziło się. „Niech to będzie nasz czyn majowy”.

— Ludzie, coście wy, głowy potracili! Kulakowi czyn pierwszomajowy ofiarujecie?

Niecierpliw Józef Sajda nie mógł dłużej czekać. Zygmunta Krasieńskiego, przewodniczącego ekipy, poczuł się odpowiedzialny za błąd gromady, więc cierpliwie powtarzał swoje. — Przecież nie dla siebie to robicie, a pomagacie tylko kulakowi w pierze porastać. Co innego, gdyby Wesolowski oddał gromadzie te stawy, a tak, to coż wy, może raz na dziesięć lat wodę do pożaru zaczerpniecie.



Chłopcy z ekipy odwiedzili gospodarzy, rozmawiali z nimi na progach ich domów... Foto A. Marczyk

O „uczynności” Wesolowskiego i gromadzkim „czynie majowym”

Na zebraniu gromadzkim, które odbyło się w piątek, nie było obecni. Przyjechali tak jak zwykle, w niedzielę. Dwa dni temu Słotów podjął zobowiązanie pierwszomajowe. Teraz, wobec ekipy i kilku przedstawicieli gromady, zebranych w klasnej szkolnej klasie, soltys Tworek odczytywał powoli protokół. „Pobelić z zewnątrz chaty, zabezpieczyć schowanie dla narzędzi rolniczych, oczyścić stawy...”

Jakie stawy? — wyrwało się któremuś z przyjezdnych. Tworek zdziwił się.

— Jakież to, stawy we wsi ma tylko Wesolowski...

I rzeczywiście, miał Wesolowski trzy rybne stawy, założone jeszcze w okupacyjnych czasach łatwego zarobku i cmentarnych kombinacji. Ciągnęły się one dołem sadu odgródzone od wsi kółkami drutem. Od czasu frontu, który prze-walił się i tedy, stawy stały opuszczone, porośnięte wybujałą trzciną. Już od dawna słotowiecka straż pożarna nosiła się z zamiarem wybudowania zbiornika na wodę. Spoglądano w stronę stawów Wesolowskiego. Wystarczyłoby któryś z nich oczyścić, zapelnąć wodą i zbiornik gotowy. Zresztą i tak Wesolowski ze stawów nie korzysta, może by odstąpił je gromadzie.

Poszli więc strażacy do Wesolowskiego. Przyjął ich grzecznie. A jakież, on — człowiek uczynny, zrobił coś nieość dla

gdyby Wesolowski oddał gromadzie te stawy, a tak, to coż wy, może raz na dziesięć lat wodę do pożaru zaczerpniecie.

Słotw Zygmunta słuchali soltys, przewodnicząca ZMP i inni zebrani w sali. Ale widząc, że nie udało się, przystąpili do rozprawy. Zygmunta słuchał im, pa-trzącym nieufnie, mądrze i jasno wytłumaczył, że chodził przecież o ich własny interes. Brakowało mu jednak argumentów.

Szkoda, że Zygmunta nie przestudiował dokładnie materiałów II Zjazdu ZPPR, że nie czytał o polityce ograniczania kulactwa. Mógłby wtedy jasno i dobitnie wytłumaczyć, że chcąc pomnożyć bogactwo kulaka o gospodarstwo rybne gromada działa na własną szkodę. Mógłby wtedy wytłumaczyć Tworowi i innym przedstawicielom słotowieckich biedniaków, że dzieła ich od kulaka krańcowo sprzeczne interesy. Kulak dąży do powiększenia swojego kapitału, przy pomocy którego mógłby zatrudniać więcej siły roboczej, zdzierać skórę z najemników, coraz szerzej stosować lichwę. W ich natomiast interesie — bledoty, leży całkowite wyzwolenie się od kulackiego wyzysku, zdobycie samodzielności gospodarczej. Takie sprzeczności rozstrzygać może tylko walka. W tej walce chłop pracujący przeciwko wyzyskiwaczom popiera państwo ludowe, organizując tę walkę, kierując nią i stosując na każdym kroku politykę ograniczania kulactwa. Z tego wszyst-

kiego mógłby Zygmunta wyprowadzić prosty wniosek, że remontując stawy Wesolowskiemu gromada postąpiłaby nie w imię ograniczania kulactwa, a w imię umocnienia jego pozycji — co za tym idzie — rozszerzania wyzysku w swojej wsi. Po to, żeby te sprawy do-kladnie zrozumieć, samemu i umieć je wytłumaczyć innym, wystarczyłoby za-poznać się z najbardziej znanymi pracami Stalina o socjalistycznej przebudowie wsi. Wystarczyłoby bardziej szczegółowo, niż zrobili to to-warzyście z ekipy, zapoznać się z materiałami IX Plenum i II Zjazdu Partii. Wtedy argumen-ty towarzyszy z ekipy byłyby inne, bogatsze, bardziej jasne i przekonujące.

Trudne sprawy

Sprawa stawów i Wesolowskiego nie była jedyną, wobec której chłopcy z walcowi czuli, że brak argumentów, brak dokładnej znajomości polityki partii i władzy ludowej na wsi utrudnia im przekonywanie mieszkańców gromady o słuszności tej polityki.

Robotnicy nie zdają sobie również dobrze sprawy skąd w Słotowie płynnie wroga i zła plotka. Zdziwili się bardzo, gdy nikt we wsi nie chciał przyjąć pomocy sąsiedzkiej. Chodzili po wsi i namawiali bez skutku. Wreszcie wdowa Kaczorowa odsłoniła im rąbką tajemnicy. „Wzięcie od bogaczy konia z tytułu tej pomocy, a oni potem będą się mścić. Lepiej niech tam Wesolowski wy-pozyczy konia po dobrej woli. Potem się odrobił”. Chłopcom z ekipy znów brakowało przekonujących argumentów, którymi mogliby przekonać Kaczorową. Nie wiedzieli przy tym kto mógł odgrażać się wdowie zemstą za korzystanie z pomocy sąsiedzkiej. Nie wiedzieli również na skutek czej wrogi roboty, straszenia i kłamliwych podszeptów roz-padła się założona w jesieni 15-osobowa spółdzielnia produkcyjna. I pomimo że przyjeżdżali już tu od dobrych paru miesięcy, nie umieli z ludźmi znaleźć wspólnego języka.

Na przykład Stefan Kowalczyk chciałby pogadać z gospodarzami o ich produkcyjnych sprawach, ale coż, on, technik — walownik, nie-wiele znał się na sprawach rolniczych. Ilekroć rozmawiał z chłopami o tych sprawach czuł się tak, jakby stał na wąskiej kładce.

„Wystarczy zrobić jeden nieopatrzny krok, i od razu chłop zrozumie, że nie a nie znasz się na rolnictwie i hodowli” — wzywał się Stefan kolegom.

Zdawałoby się, że pilnie czytali w gazetach ustawy i dekrety dotyczące wsi, nie umieli jednak wyciągnąć z nich rzeczy potrzebnych do agitacji wśród słotowieckich chłopów za nowymi metodami uprawy ziemi. Kiedyś nawet próbował wspólnie, całą ekipą, przeczytać uchwałę Kom-

itetu Centralnego Partii o rozwoju spółdzielczości produkcyjnej. Zrozumieli wtedy jak bardzo przydałby się ktoś, kto umiałby szczegółowo omówić i rozważyć każdy punkt uchwały.

Dlaczego nie ma szkolenia?

Podczas powrotu ze Słotowa, gdy po obu stronach opatowskiej szosy migotały elektryczne i naftowe światła wiosen, a na niebieskim niebie paliła się luna wielkiego pieca huty, na platformie mknącego szybko samochodu Zygmunta Krasieńskiego działy się z chłopami swoimi myślami: „Przydałoby się ekipom jakieś szkolenie — i rolnicze, i polityczne. Latwiej by się nam wtedy pracowało”. Józef Sajda słysząc głośno w ciemnym kącie wozu swoje rozważania na temat Słotowa zdziwił się z tym, że kulakiem nazywa każdego bogatego chłopca. Zygmunta wyjaśnił mu szybko:

— Nie, bracie. Kulak to taki, który wyzyskuje. Potrafił jeszcze tylko wytłumaczyć chłopcom, że Wesolowskiego do spółdzielni produkcyjnej agitować nie trzeba. Ale na pytanie — co zrobić z takim kulakiem, który, na przykład chciałby wstąpić do spółdzielni, nie mógł już znaleźć odpowiedzi.

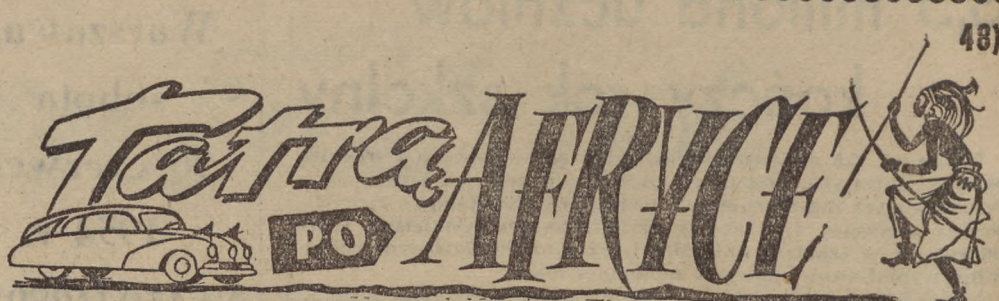
W hucie szkolenia ekip nie prowadzono. A odpary dla wyjeżdżających na wieś były jałowe i nudne. Od misiecy dreptano w kółko wokół sprawy rozeznania terenu. Nie po-legało ono przy tym na omawianiu sytuacji w gromadach. Po prostu każdorazowo dawano instrukcje: „wyjeżdżajcie, roz-rientujcie się co we wsi słychać, opracujcie sobie plan”. I to powtarzało się na każdej prawie odprawie.

Na przeszkodzie rzeczywiste-mu poznaniu Słotowa i klaso-wej ocenie panującej w nim sytuacji stał brak szkolenia. Toteż na jednej z odpraw w Komitecie Fabrycznym Zygmunta Krasieński zabrał głos upominając się energicznie o szkolenie. Sekretarz Komitetu, tow. Stawieński spojrzął uważnie na jego zaperzoną młodą twarz i odpowiedział:

— Czytajcie, towarzyszu, Lenina i Stalina, wtedy wszystko zrozumiecie. Zygmunta wrócił do domu i sięgnął po książki, ale wkrótce ogarnęło go znużenie. — Co czytać? Było tego tyle, że czło-wiekowi opadały ręce. Skąd zresztą Zygmunta mógł wie-dzieć, że właśnie za tytułami „Zawrót głowy od sukcesów”, czy „Rok wielkiego przełomu” kryły się sprawy, których wyjaśnienia szukał, które pragnął zrozumieć. Odczytał więc książ-ki.

A szkoda, bo gdyby tak po-mógł Zygmunta i jego towa-ryszom z ekipy, na pewno znaleźliby odpowiedź na pyta-nia, na pewno umieliby lepiej pomóc swoim sołusznikom — pracującym chłopom ze Słotowa.

HANNA ADAMIECKA



W krainie pomarańczy

Basutoland, to ojczyzna gór. Góry dzięki i ponure, ostre i płaskie, z głę-bokimi koryta-rzami rzek i... pasami złych dróg. Daleko, w głębi kra-ju, dokąd biały człowiek u-da-je się w wyjątkowych wypadkach, ostre szczyty górskie pną się na 3 tysią-cie metrów wysokości. Na terenie Basutolandu żyje ponad pół miliona Murzynów i 1400 białych. Pro-tekktorat brytyjski — Basu-toland, to rezerwat mu-ryziński pod „opieką” bia-łych.

Przeprawiamy się na dru-gi brzeg.

Nad wodospadem pierze bielejąca stara Murzynka, po-maga-ją jej dzieci. Dwaj chłopcy, chyba 8-letni, mło-cą ciężkimi, nasyonowymi wodą derkami o wystającą pośrodku rzeki skałę. Czar-ne dziewczęta pomatu scho-dzą pod skalistą ścianę z tykowymi naczyniami na głowach. Zgrzanie pochyla-ją się nad wodą czerpiąc ją drugą mniejszą tykwa.

Kilka zdjęć i szybkich scen filmowych, i wracamy do Tatry.

— Wieczorem powinniś-

się przed nami kilka bu-dynków z traderską stacją o egzotycznej nazwie.

„Tejatejaneng”.

W poszarpanym worku przed kramem błyszczą wspaniałe złoście poma-rańcze.

— A gdybyśmy je wzięli zamiast obiadu? Zaoszczędzilibyśmy trochę czasu, co ty na to?

— Dajcie nam te duże pomarańcze za trzy szylingi.

Dam wam za cztery, aby nie rozminiały pieniądze. Są tanie. Chłopiec odnie-sie nam je do wozu — mówi stary Trader.

Pospiesznie kontrolujemy stan oliwy i ciśnienie w ko-lach. Wtem przy wozie u-kazuje się młody Murzyn z wielkim workiem na plecach.

— Gdzie wam to po-łożyć?

Patrzmy zdumieni.

Jurek zawrócił do kramu.

— To chyba nie dla nas?

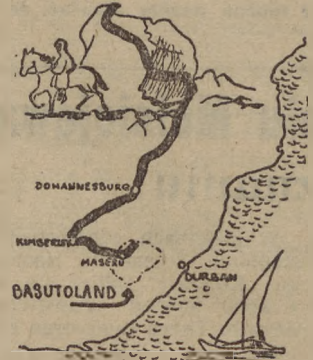
— Przecież wzięliśmy za cztery szylingi? — śmieje się Trader. Nie zapomnia-jcie, że jesteście w kraju pomarańczy.

Kilkadziesiąt ogromnych pomarańczy znika w wozie. Za cztery szylingi, to śmieszna cena — wspomi-naliśmy po ponad tygod-niowej jeździe na południe, gdy gdzieś w okolicach Transkei „wykańczaliśmy” ostatnie pomarańcze z kra-jiny Basutów.

(c. d. n.)

*) Opracowane na podsta-wie książki J. HANZELKI i M. ZIKMUNDA pt.: „Afryka snów i rzeczywistości” (wyd. Praha 1953) przez Z. Mikolajczaka i Z. Nowaka.

**) Trader — (angl.) kupiec, handlarz.



my być w Ladysmith, praw-da?

— Pozostało nam jeszcze 320 kilometrów, jeżeli „dro-ga” się nie poprawi, dzisiaj nie zdążymy...

„Droga” jest coraz gorsza. Słońce wisi w zenicie, pali niemiłosiernie. Cudaczny klimat! Przecież w nocy zmarzliśmy!

Pochyłość, spadistość. W górę, w dół. Po półgo-dzinnej wahadłowej jeździe nieoczekiwanie wynurzyło



Nieoczekiwane spotkanie...

Aleksandra Jasińska

Aspirant Instytutu Nauk Społecznych przy KC PZPR

POZNAJEMY PODSTAWY NAUKOWEGO POGLĄDU NA ŚWIAT
CYKL II: MATERIALIZM DIALEKTYCZNY I HISTORYCZNY

Marksistowsko-leninowska teoria klas i walki klasowej

KIEDY czytamy w „Sztandarze Młodych” o wzmagającej się walce mas pracujących Francji, o strajkach i manifestacjach we Włoszech, o wtrącaniu do wzięcia przywódców klasy robotniczej przez rządy Stanów Zjednoczonych, Francji i innych krajów kapitalistycznych, kiedy dowiadujemy się o zamaskowaniu szpiegów i dywersantów, pomagających imperialistom w przygotowaniu wojny przeciwko krajom budującym socjalizm, kiedy pomagamy naszym władzom w wykrywaniu spekulacyjnych machinacji kulaka, wiemy, że wszystkie te wydarzenia są wyrazem walki klasowej.

Kiedy walczymy o wykonanie planu produkcyjnego, o rozwój rolnictwa, o spółdzielczość produkcyjną na wsi, kiedy w szkole walczymy o jak najlepsze wyniki w nauce — wiemy, że to jest naszym wkładem w naszą walkę klasową o zbudowanie socjalizmu, walkę przeciwko imperialistycznym dążeniom kapitalistów.

Walka mas pracujących całego świata pod przewodnictwem klasy robotniczej i jej partii komunistycznych i robotniczych przeciwko wyzyskiwaczom — kapitalistom o obalenie imperializmu, o pokój i demokrację, o zbudowanie takiego ustroju, w którym nie będzie już wyzysku cudzej pracy, w którym będzie podnosił się dobrobyt mas pracujących — ta walka przenika całe nasze życie, określa charakter wszystkich zachodzących w świecie wydarzeń.

Dostarczając tego, że społeczeństwo ludzkie dzieli się na wrogi, walczące ze sobą klasy, nie jest trudne. Ale po to, żebyśmy mogli stać się świadomymi bojownikami o interesy klasowe proletariatu, mas pracujących, żebyśmy umieli wybrać najsłuszniejsze formy walki, żebyśmy nie popełniali błędów, które są na rękę naszym wrogom klasowym — musimy wiedzieć co to są klasy, jakie jest pochodzenie klas, jakie są podstawowe formy i środki walki klasowej proletariatu — jakie znaczenie mają te formy; musimy zrozumieć do czego prowadzi walka klasowa proletariatu, jaki jest cel tej walki. Odpowiedzi na te wszystkie zagadnienia daje nam marksistowsko-leninowska teoria klas i walki klasowej.

Historia walk klasowych

MARKS i ENGELS pisali w „Manifestie Komunistycznym”, że „historia wszystkich dotychczasowych społeczeństw była historią walk klasowych”.

Dotyczy to społeczeństwa niewolniczego, feudalnego i kapitalistycznego.

W ustroju wspólnoty pierwotnej nie było klas, nie było wyzysku. Ludzie musieli wspólnie pracować, aby zdobyć sobie niezbędne środki utrzymania. Środki produkcji, a więc ziemia, lasy, pastwiska, narzędzia były wspólną własnością danego plemienia. Wspólna własność była też wytworów pracy.

Ustrojem klasowym był ustrój niewolniczy. Podstawowymi klasami, formacjami niewolniczej były: klasa nie-

wolników i klasa właścicieli niewolników. Niewolnik nie posiadał nic i był własnością swego pana, posiadacza niewolników, który mógł go kupić, czy sprzedać jak rzecz, mógł go zabić. Po-ssiadacz niewolników był właścicielem środków produkcji — ziemi, narzędzi, a także niewolnika, dzięki temu on sam mógł nie pracować, lecz żyć z przy-właszczonych sobie wytworów pracy niewolnika.

W społeczeństwie niewolniczym istniały również inne klasy — np. drobni rolnicy, rzemieślnicy — plebejusze, nie posiadający niewolników, stale zadłużający się u wielkich posiadaczy — patrycjuszów, rujnujący się i często sprzedawani w niewolę za długi.

Historię społeczeństwa niewolniczego cechuje nieustanna walka między nie-

wolnikami a właścicielami niewolników, między patrycjuszami a plebejuszami. Znałe są powstania niewolników w Argosie, na Sycylii, w Sparcie. W Rzymie słynne było wielkie powstanie ponad 100 tys. niewolników pod dowództwem Spartakusa. Rewolucyjne ruchy niewolników podważały ustroj niewolniczy, przyczyniały się do jego upadku i do powstania nowego ustroju — ustroju feudalnego.

W ustroju feudalnym podsta-wowymi klasami są: klasa panów feuda-lynych i klasa chłopów poddanych czy pańszczyźnianych. Pan feudalny jest właścicielem środków produkcji — ziemi i częściowym, niepełnym właścicielem chłopca, którego nie może zabić, ale może sprzedać — kupić. Chłop w poddaństwie nie może opuścić swego pana — jest przypisany do ziemi, musi pracować na pana.

Historia społeczeństwa feudalnego jest obrazem nieustannej walki chłopów poddanych i pańszczyźnianych przeciw feudalom — obszarnikom. Widzimy tu powstanie chłopów francuskich w XIV w. — tzw. żakeria, wojnę chłopów w Niemczech w XVI w., w Polsce w XVII w. powstanie chłopów podhalańskich, na czele którego stał Kostka Napierski, wielkie powstanie Pugaczewa w roku 1773-5 w Rosji itd.

Powstania i wojny chłopieckie podwa-żały ustroj feudalny. Ale sami chłopcy nie mogli wyzwolić się z pęt feudalnej zależności, ponieważ chłopstwo było ze-względnie na charakter swej gospodar-ki rozproszone, a walki chłopów były niezorganizowane, żywiotowe.

W ramach ustroju feudalnego w mia-stach powstaje nowa klasa — burżuazja, która jest zainteresowana w zniesie-niu feudalnych stosunków — pragnie ona swobodnego dopływu wolnej siły ro-boczej do swoich warsztatów, na prze-szkodzie temu stoi feudalna zależność chłopów od pana. Burżuazja, dążąc do za-stąpienia wyzysku pańszczyźnianego przez wyzysk kapitalistyczny, staje na czele walk mas ludowych z feudaliz-

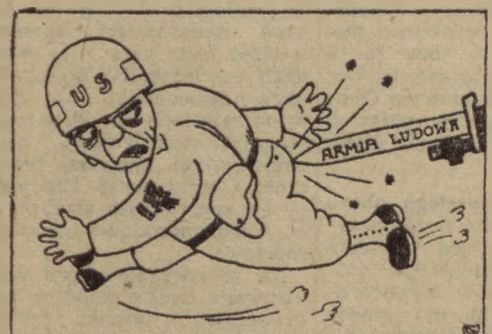
mem. Fala rewolucji burżuazyjnych (w Anglii w poł. XVII w., burżuazyjna Re-wolucja Francuska w końcu XVIII w.) doprowadza do objęcia władzy przez burżuazję i do zwycięstwa kapitalizmu.

W ustroju kapitali-ścieznym kapitalista jest wła-sicielem środków produkcji — fa-bryk, maszyn, narzędzi, ale nie jest właścicielem wytwórcy — robotni-ka. Robotnik nie posiada żadnych środków produkcji, nie posiada nic oprócz swych własnych rąk, zdol-nych do pracy, oprócz swojej siły roboczej i dlatego, żeby nie umrzeć z głodu musi wynajmować się kapita-liście, musi sprzedawać mu swoją siłę roboczą. Kapitałista posiada-ny przez niego środki produkcji słu-żą do przywłaszczenia wytworów pracy robotnika, do wyzysku robotnika.

Obok podstawowych klas — kapita-listów i robotników, w ustroju ka-pitalistycznym istnieją także chłopi i rzemieślnicy, którzy posiadają śro-dki produkcji (drobne, lub średnie go-spodarstwo chłopskie, warsztat rzemieślniczy), ale nie wyzyskują siły najemnej, lecz żyją ze swej pracy osobistej. Chłopi i rzemieślnicy nie stanowią stałej, jednolitej klasy, lecz w miarę rozwoju kapitalizmu roz-warstwiają się, rozpadają się: ol-brzymia większość chłopów i rzemieślników jest ruinowana, spycha-na do szeregu proletariatu, nie-wielka częśćka chłopów i rzemieślni-ków wzbogaca się i przechodzi do szeregu wyzyskiwaczy, kulaków i burżuazji mieskiej.

W warunkach kapitalizmu walka klasowa dochodzi do najwyższego na-tężenia, gdy proletariatus w soju-zu z chłostwem pracującym dokonuje rewolucji socjalistycznej, która oba-la kapitalizm i doprowadza do zbu-dowania nowego ustroju socjali-istycznego.

(Dalszy ciąg na str. 5)



Na rozjem w Korei zgodziliśmy się jedynie ze względu na zdecydowaną postawę naszych sił zbrojnych, tzn. wojsk ONZ.



Podobnie i konferencja genewska była wynikiem zdecydowanej postawy narodów zjednoczonych.



Toteż nie dziwnego, że i Koreę chcieliśmy jednoczyć pod czujnym okiem ONZ...



...a na pokojowe propozycje komunistów odpowiedziliśmy niezbytymi argumentami...



...które najlepiej świadczy o tym, kto naprawdę ponosi odpowiedzialność za zarwanie rozmów w sprawie Korei.

Rys. Nerwiński

TEGO DNIA znowu Bożenka przyszła późno do przedszkola. Babka, która z nią przyszła, pomogła jej zdjąć buciki i włożyć miękkie, sukienne bambuski. Kiedy Drądzyna chciała już odejść dziewczynka zaczęła płakać.

Jadwiga wyszła ze swego gabinetu i powiedziała do matki: — Czy wiesz, że są już dzisiaj w przedszkolu nowe lalki? A jedna z nich ma prawdziwe włosy i głowę prawie tak dużą jak twoja własna? Chodź, zaprowadzę cię tam i tobie pierwszej pozwolę się tą lalką bawić.

Bożenka uciąła, ale zastanawiała się jeszcze. Jej niebieskie, zażawione oczy spód długich, złotych rzęs patrzyły uważnie na kierowniczkę.

— Idź, kiedy ci pani każe. — rzekła babka i odsunęła się od małej. Jadwiga pogłaskała głowę Bożeny i równocześnie poczuła delikatny zapach perfum. „Co ta matka wyrabia ze swoim dzieckiem?” — pomyślała. Wprawdawszy już dziewczynkę do jej klasy, zatrzymała się jeszcze przy drzwiach i obserwowała ją przez chwilę uważnie.

Dziewczynka była biała, wybujała nad wiek i szepiała, o cieniach wianianych rąk i nóg. Ładne jasne włosy miała starannie zwinięte w loki. Krótka, welwetowa sukienka odsłaniała wysoko uda, na rzy miała koronkowy, lecz niezbyt świeży kołnierzyk, białe, zniszczone koturny buciki... wszędzie to wskazywało na nadmierne dbałość o powierzchowność dziewczynki. Jeszcze te perfumy...

„Babka Bożeny — rozmyślała dalej kierowniczka — jest prawdopodobnie robotnicą. Ale kim jest matka?”

— Będę musiała zaprosić ją do siebie na rozmowę o córce — zdecydowała Jadwiga i odeszła do swego pokoju.

W trzy godziny potem Czesława, wychowawczyni „starszaków” doniosła jej, że Bożenka przed chwilą uciekła z przedszkola.

— Jak to... uciekła? — spytała z gniewem kierowniczka.

— No, wybiegła ukradkiem do szatni, włożyła sama płaszcz i buty i poszła do domu. Mieszka tu naprzeciwko, w tym budynku — pokazała ręką — nietrudno więc jej trafić.

— Czy wiesz, dlaczego uciekła? Może zagroziła jej jakąś kara?

— Nie. Po prostu przed swym odejściem bawiła się razem z Marynią Gromek tą nową lalką z prawdziwymi włosami i urwały jej wspólnie głowę. Marynia zabierze tę lalkę do domu i jej matka ją zreperuje... No, a Bożenka widocznie się zlekła, że ją spotka kara...

— Ona się nazywa jakoś tak dziwnie — szepnęła na wpol do siebie Jadwiga.

— Moskwa — przypomniała Czesława.

— Muszę iść do niej — zdecydowała Jadwiga, podnosząc się zza biurka.

Mieszkanie Janiny Moskwy mieściło się na parterze. Drzwi otworzyła Jadwidze babka Bożeny, stara Drądzyna. Nieoczekiwany gość zaskoczył ją przy pracy. Rozczepiona, z zakasanim rąk po lokietki rakawiki, nie wiedziała, co robić i gdzie poprosić Jadwigę.

Kierowniczka przedszkola dojrzała od razu, że spoza jednych drzwi wychyliła się jasna głowa i zniknęła. Weszła do pokoju. Bożenka schowała się za szafą, nie wychodząc stamtąd pumino serdecznej zachęty Jadwigi.

Babka wylała niepotrzebnym gestem jedno z krzeseł i poprosiła kierowniczkę, żeby usiadła. Rozmowa zrazu się nie kleiła.

— Ładne mieszkanie — rzekła Jadwiga, rozejrzawszy się po niedużym pokoju, w którym stał jeden tapczan, dywan, rykanka i łóżeczko dziecięce.

— Tylko małe. Mieszkanie tu we czworo?

— We trzy — apropos! Drądzyna. — Moja córka jest również wdową tak jak ja Bożena nie znała nawet swojego ojca.

— A to mieszkanie — ciągnęła babka, stając się stopniowo coraz wyważniejsza — to córka dostała dwa lata temu na święto kobiet. Była wtedy przewodniczą w fabryce Kasprzaka; dostała dyplom, brązowy medal i to mieszkanie.

— Przypominam sobie nazwisko waszej córki z gazet — powiedziała Jadwiga. — A gdzie ona obecnie pracuje?

— Potem ją skierowali na szkołę partijną i od dwóch miesięcy pracuje w Komitecie Warszawskim.

Wzrok Jadwigi zatrzymał się na dużej fotografii stojącej w ramach na stoliku obok radia. Ujrzała twarz kobiety — młodą i przystojną, rozjaśnioną szczerem i przyjemnym uśmiechem. Wokół czoła i za uszami krótkie jasne, zaodulowane włosy.

— To wasza córka? — spytała.

— Tak — potwierdziła stara, patrząc na podobiznę córki z wyrazem nabożnej adoracji — to Janka. Ach... westchnęła — jaka to była ładna, wesoła dziewczyna, a teraz...

— Przecież jeszcze i teraz jest młoda.

— Teraz to ona się bardzo zniszczyła. Dużo już w życiu przeszła, chociaż na dopiero dwadzieścia cztery lata. I wgląd i rozum zresztą także u niej ponad wiek stary.

— Tyle przeszła? — spokojny głos Jadwigi usłyszał ton niechętnej ironii. — Pewnie śmierć męża... Dlaczego on właściwie tak wcześnie umarł?

Jadwiga OLSIENKIEWICZ

WIELKI TCHÓRZ

plym wzruszeniem spogląda na nich przez swoje okno. Myślał — „oto żywa, młoda miłość ludzka”. Chwila się za firankę, żeby jej nie dostrzegł i śledzi ich wzrokiem pełnym zachwytu i może... z odrobiną zazdrości.

Zatrzymali się przed sąsiednim domem. Dziewczyna odwraca się i idzie ku drzwiom prowadzącym na klatkę schodową, ale mężczyzna zatrzymuje ją jeszcze jakimś słowem. Nieznajoma słucha go stojąc nieruchomo, wyprostowana. Młody oficer chwytą ją za rękę i coś mówi... „jak namiećta musza być jego słowa” myśli Jadwiga. Czemu ta dziewczyna zachowuje się tak dziwnie? Milczy, zapatrzona jak gdyby gdzieś ponad jego głowę. Ale nawet stąd, tak niewyraźnie, rozmazując się w mroku twarz jej wydaje się biała, pełna bólu. Głowa jakoby bezwładnie i ciężko wygięta do tyłu.

Jadwiga jakimś niewidzialnym zmysłem wyczuwa, że między tym dwójkiem ludzi zachodzi coś szczególnie tragicznego. Serce jej ścisła się trwożnie. Chce prawie biec im na pomoc. Dziewczyna, której twarz i głowa bieleją z daleka w kręgu zapalających się

się wydaje, na wielkiej prostocie obejścia. Moskwa ma otwartą, dobrą twarz, szczerzy uśmiech i patrzy prosto w oczy rozmówcy nieśmiały, jakby wilgotnymi oczami.

Na zaproszenie Jadwigi usiadła przy jej biurku. W bliskim świetle lampy wyglądała teraz młodziej, prawie dziewczinnie — ze swoją małą, zaostaloną bródką, szczupłymi policzkami o wystających kościach policzkowych. Charakterystyczne było dla niej jakieś wewnętrzne skupienie, różniące ją od tak wielu młodych kobiet, które rozpraszają się całe w ustawicznym pamiętaniu o swej powierzchowności. Janina Moskwa zdawała się nie pamiętać o tym, że ma twarz i ręce, że polargany lok opadł jej na czoło, a nieuszminkowana usta, zazwyczaj pewno malowane, spierchły jej od wiatru.

Jadwiga poczuła sympatię do tej młodej kobiety. Wyciągnęła ku niej papierosnicę. Moskwa wzięła papierosa, podziękowała i czekała cierpliwie na zapalnik. Zapaliła. Niebieski, szary się cieniemi smugami dym uczynił atmosferę bardziej swojską i przyjazną.

— Bożenka jest bardzo grzeczną dziewczynką — mówiła — ale przecież wszystkie szanse na to, żeby się zaczęła, pomimo młodego wieku, wielu ludzi ją zna i szanuje, jako rozumnego i doświadczonego pracownika i działacza partyjnego.

— Ale przecież kobieta nie może być szczęśliwa, jeśli nie ma własnego życia osobistego — odpowiadała Moskwa, wprawdzie spokojnym głosem, ale jakby na przekór jej samej, po jej neruchomej twarzy zaczęły płynąć łzy.

Niechże pani nie płacze — stropiała się Jadwiga — rozumiem, że to przykro być wdową, kiedy się ma dwa dzieciście cztery lata, ale przecież ma pani dziecko, jest pani poza tym młoda i ładna, może pani wyjąć powtórnie za mąż.

Po twarzy Janiny przestały płynąć łzy. Patrzyła z napiętą uwagą na Jadwigę.

— Nie jestem wdową — wyjaśniła — wychowywałam Bożenkę w przekonaniu, że ojciec jej umarł, bo przecież byłoby dla niej bolesne dowiedzieć się, że ojciec się jej wyrzekł, podobnie jak wyparł się jej matki.

— Więc państwo się rozeszli? — spytała Jadwiga.

— Mój mąż rzucił mnie w niecały rok po ślubie — zaczęła opowiadać Janka — wtedy, kiedy byłem w ciąży z Bożenką. Mieszkałmś wówczas w Lubelskiem, gdzie wtedy stacjonował pułk, w którym służył mój mąż. Zenon był dopiero podporucznikiem, ale posiadał już szereg odznaczeń bojowych. Pochodził zresztą z zamożnej, kulturalnej rodziny. Ojciec jego był lekarzem weterynarii w mieście J. Zenon był doskonałym oficerem, który szybko siedł w górę. Nieśczęściem jego było tylko to, że za bardzo lubił kobiety.

Zaciągnęła się i wypuściła dym przez różowawe wargi. — Poznałmś się, kiedy miałam lat szesnaście, on zaś miał osiemnaście. Mówił, że się zakochał we mnie od pierwszego wejrzenia i chciał się żenić. Rodzice jego uważali to za szaleństwo, marzyli o zupeł-

will Jadwiga — trochę może zbyt nieśmiała. Mnie osobicie wydaje się, że jest dzieckiem przewrażliwionym, świadczy o tym na przykład dzisiejsza ucieczka z przedszkola. Przecież nikt jej tu nie krzywdził, wychowawczyni nigdy na nią nie podnosi głosu. Zdaje się, że Bożenka wychowuje właściwie babka...

— Tak — potwierdziła Moskwa, ścigając brw: w jedną, lamp, zdaje się umierać. Nie-ruchoma, stezła. Mężczyzna... chyba za chwilę upadnie jej do nóg. Ręce jego, złożone bagalnym gestem; pochylony pokornie grzbiet.

„A jeżeli stanie się tu coś złego? Przecież ona nie jest w stanie temu zapobiec... Człowiek jest właściwie beznadziejnie wobec losu obcego człowieka...”

Zapadł już wieczny, zimowy wieczór. Sylwetki tych ludzi czernieją jednak nadal na chodniku. Niezwykła musi być sprawa, która zatrzymuje dwoje młodych na dworze w taki chłodny, śnieżny wieczór.

Jadwiga nie ma sil odepnąć się od okna i wrócić do biurka, do swoich papierów. Wydaje jej się, że powinna jakąś pilnować tych ludzi.

Raptem otwierają się drzwi od klatki schodowej i staje w nich nieduża, przysadzista, stara kobieta. Po białej chustce na głowie, fartuchu i zakasanych rękawach. Jadwiga poznaje starą Drądzynę. Tamta wymachuje rękami, prawdopodobnie coś krzyczy: ruchy jej są gwałtowne, gniewne.

Mężczyzna odsuwa się od dziewczyny, cofa na chodnik, waha się chwilę, potem odchodzi, wciążając nerwowym gestem rękawiczki. Drądzyna wciąga za sobą na korytarz, zawiązawsza dziewczynę, zatrzasnęła drzwi.

Nastaje pustka i cisza. Koniec niezrozumiałej, dramatycznej sceny rozgrywającej się przed jej oknem. Jadwiga wraca do biurka, przycisza radio, rzuca troszkę spojrzenie na klatkę, w której śpią jedwabne klebuszki białych myszek i — zasiada do pracy. Między godziną, może dwie z halu dochodzi tykanie zegara.

O sódmej zapukał ktoś do jej pokoju, po czym wszedł i zatrzymał się nieśmiało przy drzwiach. Jadwiga obejrzała się.

— Czy można? — zapytała przybyła. Jest ubrana w ciemny skromny płaszcz, ma odkryte, jasne włosy. Jadwiga poznaje w niej córkę Drądzyny. Ale w postaci Janiny Moskwy, w wyrazie jej twarzy nie ma w tej chwili nic takiego, co by świadczyło o przetrzymaniu niedawno silnym wzruszeniu. Jadwidze wydaje się jednak pełna uroku. Czar tej młodej kobiety polega, jak jej

twardą linię — ja po prostu nie mam na to czasu. Widuję córkę tylko rano i wieczorem, kiedy się ją już kładzie spać. Możliwe, że babka zbyt ją rozpieszcza, ale i ja... — drgnęły jej usta — staram się wynagrodzić jej ten fakt, że nie ma ojca. Podobno zwracała panu uwagę, że za bardzo strosmy Bożenkę... to właściwie jest moja wina. Chciałabym, żeby była jak najpiękniejsza.

— Wszystkie matki tego chcą — uśmiechnęła się Jadwiga — ale trzeba pamiętać o tym, że dziecko najlepiej się czuje, jeżeli jest po prostu czysto i wygodnie ubrane.

— Chciałabym, żeby Bożenka została aktorką — szepnęła Janina. — Może będzie w ten sposób szczęśliwsza?

— Przecież w każdym zawodzie można być szczęśliwą — oburzyła się Jadwiga — o ile tylko się naprawdę lubi swój zawód — urwała. W młodzieńczej twarzy młodej kobiety, w jej pocmiastych zreniach było tyle smutku, że przypomniała jej się od razu scena miłości, której była niedawno świadkiem.

— Mój Boże — rzekła serdecznie — pani nie jest aktorką, a ma przecież wszystkie szanse na to, żeby się zaczęła, pomimo młodego wieku, wielu ludzi ją zna i szanuje, jako rozumnego i doświadczonego pracownika i działacza partyjnego.

— Ale przecież kobieta nie może być szczęśliwa, jeśli nie ma własnego życia osobistego — odpowiadała Moskwa, wprawdzie spokojnym głosem, ale jakby na przekór jej samej, po jej neruchomej twarzy zaczęły płynąć łzy.

Niechże pani nie płacze — stropiała się Jadwiga — rozumiem, że to przykro być wdową, kiedy się ma dwa dzieciście cztery lata, ale przecież ma pani dziecko, jest pani poza tym młoda i ładna, może pani wyjąć powtórnie za mąż.

Po twarzy Janiny przestały płynąć łzy. Patrzyła z napiętą uwagą na Jadwigę.

— Nie jestem wdową — wyjaśniła — wychowywałam Bożenkę w przekonaniu, że ojciec jej umarł, bo przecież byłoby dla niej bolesne dowiedzieć się, że ojciec się jej wyrzekł, podobnie jak wyparł się jej matki.

— Więc państwo się rozeszli? — spytała Jadwiga.

— Mój mąż rzucił mnie w niecały rok po ślubie — zaczęła opowiadać Janka — wtedy, kiedy byłem w ciąży z Bożenką. Mieszkałmś wówczas w Lubelskiem, gdzie wtedy stacjonował pułk, w którym służył mój mąż. Zenon był dopiero podporucznikiem, ale posiadał już szereg odznaczeń bojowych. Pochodził zresztą z zamożnej, kulturalnej rodziny. Ojciec jego był lekarzem weterynarii w mieście J. Zenon był doskonałym oficerem, który szybko siedł w górę. Nieśczęściem jego było tylko to, że za bardzo lubił kobiety.

Zaciągnęła się i wypuściła dym przez różowawe wargi. — Poznałmś się, kiedy miałam lat szesnaście, on zaś miał osiemnaście. Mówił, że się zakochał we mnie od pierwszego wejrzenia i chciał się żenić. Rodzice jego uważali to za szaleństwo, marzyli o zupeł-

will Jadwiga — trochę może zbyt nieśmiała. Mnie osobicie wydaje się, że jest dzieckiem przewrażliwionym, świadczy o tym na przykład dzisiejsza ucieczka z przedszkola. Przecież nikt jej tu nie krzywdził, wychowawczyni nigdy na nią nie podnosi głosu. Zdaje się, że Bożenka wychowuje właściwie babka...

— Tak — potwierdziła Moskwa, ścigając brw: w jedną, lamp, zdaje się umierać. Nie-ruchoma, stezła. Mężczyzna... chyba za chwilę upadnie jej do nóg. Ręce jego, złożone bagalnym gestem; pochylony pokornie grzbiet.

„A jeżeli stanie się tu coś złego? Przecież ona nie jest w stanie temu zapobiec... Człowiek jest właściwie beznadziejnie wobec losu obcego człowieka...”

Zapadł już wieczny, zimowy wieczór. Sylwetki tych ludzi czernieją jednak nadal na chodniku. Niezwykła musi być sprawa, która zatrzymuje dwoje młodych na dworze w taki chłodny, śnieżny wieczór.

Jadwiga nie ma sil odepnąć się od okna i wrócić do biurka, do swoich papierów. Wydaje jej się, że powinna jakąś pilnować tych ludzi.

Raptem otwierają się drzwi od klatki schodowej i staje w nich nieduża, przysadzista, stara kobieta. Po białej chustce na głowie, fartuchu i zakasanych rękawach. Jadwiga poznaje starą Drądzynę. Tamta wymachuje rękami, prawdopodobnie coś krzyczy: ruchy jej są gwałtowne, gniewne.

Mężczyzna odsuwa się od dziewczyny, cofa na chodnik, waha się chwilę, potem odchodzi, wciążając nerwowym gestem rękawiczki. Drądzyna wciąga za sobą na korytarz, zawiązawsza dziewczynę, zatrzasnęła drzwi.

Nastaje pustka i cisza. Koniec niezrozumiałej, dramatycznej sceny rozgrywającej się przed jej oknem. Jadwiga wraca do biurka, przycisza radio, rzuca troszkę spojrzenie na klatkę, w której śpią jedwabne klebuszki białych myszek i — zasiada do pracy. Między godziną, może dwie z halu dochodzi tykanie zegara.

O sódmej zapukał ktoś do jej pokoju, po czym wszedł i zatrzymał się nieśmiało przy drzwiach. Jadwiga obejrzała się.

— Czy można? — zapytała przybyła. Jest ubrana w ciemny skromny płaszcz, ma odkryte, jasne włosy. Jadwiga poznaje w niej córkę Drądzyny. Ale w postaci Janiny Moskwy, w wyrazie jej twarzy nie ma w tej chwili nic takiego, co by świadczyło o przetrzymaniu niedawno silnym wzruszeniu. Jadwidze wydaje się jednak pełna uroku. Czar tej młodej kobiety polega, jak jej

nie innej synowej, nie prostej dziewczynie, jaką ja wówczas byłam, zaś moja matka twierdziła, że jesteśmy oboje za młodzi i że małżeństwo z woj-skowym, który jest w stałych walkach z bandami leśnymi i często zmienia miejsce swej służby, nie może być trwałe. Ale narzeczonemu mój groził nam, że się zabije, jeżeli nie zostanę jego żoną, a i ja również nie byłam temu przeciwna, więc któregoś dnia zaciągnął mnie z matką prawie siłą do urzędu stanu cywilnego i wzięliśmy ślub...

„Zyliśmy ze sobą niecały rok. Po upływie tego czasu pułk mego męża został przeniesiony do miejscowości N. Rozpaczaliśmy oboje rozstając się, ale Zenon przysięgł, że jak tylko dostanie mieszkanie, sprowadzi mnie i matkę do siebie. Jednak jakiś szło mu ciężko z utrzymaniem mieszkania. Również listy przychodziły do nas coraz rzadziej wreszcie urwały się zupełnie.

Tymczasem zaś urodziła się Bożena. Byłam zajęta wychowywaniem małej; utrzymywała nas wszystkich moja matka chodząc na posługi i do prania.

Przeniesiony się z matką do Warszawy, do rodzinnego miasta mojej matki, licząc na pomoc dalszej naszej rodziny. Żyliśmy wtedy po prostu w nędzy. Zenon nie odpowiadał na moje listy, jego rodzice również nie dawali znaku życia. Wiedziałam zresztą, że właśnie oni buntowali Zenona przeciwko mnie, dążyli do tego, żeby Zenon zerwał ze mną, a ożenił się z dziewczyną jak mówili — „ze swojej stery”.

„W rok po urodzeniu się Bożeny pojechałam do N. żeby oboje rozmówić się z Zenonem. Okazało się, że Zenon po prostu ożenił się z drugą kobietą, mieszka z nią i że druga jego żona spodziewa się wkrótce dziecka. O mnie powiedział swoim kolegom i przełożonym, że byłam jego kochanką.

Kiedy tam przyjechałam, Zenon padł mi do nóg i błagał, żebym nikomu nie mówiła, że jestem jego żoną. Ze go tym zgubię. Ze wyrzucą go wtedy z partii i z wojska i że wtedy — odbierze sobie życie.

Zażądałam rozwodu, ale nie zgodził się na to, twierdząc, że w procesie rozwodowym wyszłaby na jaw jego bigamia.

— Więc pani nie wystąpiła o rozwód? — wykrzyknęła Jadwiga, na której policzki wystąpił rumieniec oburzenia.

— Nie — potwierdziła Janina.

— Jakże tak można! Przecież pani ma również prawo do szczęścia. — A może... — Jadwiga zająknęła się — może pani liczy na to, że mąż wróci do pani?

Wielkie oczy Janiny zamgłyły się. Chwilę milczała.

— Dał chyba wystarczający dowód tego, że mnie nie kocha — odpowiadała. — Dzisiaj, nawet gdyby chciał do mnie wrócić, ja bym się na to nie zgodziła. Przyjeżdża teraz czasem do Warszawy, mówi, że chce poznać Bożenkę, chce przyjechać do mnie do domu. Nie dalej jak dziś był znowu.

— Dał chyba wystarczający dowód tego, że mnie nie kocha — odpowiadała. — Dzisiaj, nawet gdyby chciał do mnie wrócić, ja bym się na to nie zgodziła. Przyjeżdża teraz czasem do Warszawy, mówi, że chce poznać Bożenkę, chce przyjechać do mnie do domu. Nie dalej jak dziś był znowu.

— Dał chyba wystarczający dowód tego, że mnie nie kocha — odpowiadała. — Dzisiaj, nawet gdyby chciał do mnie wrócić, ja bym się na to nie zgodziła. Przyjeżdża teraz czasem do Warszawy, mówi, że chce poznać Bożenkę, chce przyjechać do mnie do domu. Nie dalej jak dziś był znowu.

— Dał chyba wystarczający dowód tego, że mnie nie kocha — odpowiadała. — Dzisiaj, nawet gdyby chciał do mnie wrócić, ja bym się na to nie zgodziła. Przyjeżdża teraz czasem do Warszawy, mówi, że chce poznać Bożenkę, chce przyjechać do mnie do domu. Nie dalej jak dziś był znowu.

— Dał chyba wystarczający dowód tego, że mnie nie kocha — odpowiadała. — Dzisiaj, nawet gdyby chciał do mnie wrócić, ja bym się na to nie zgodziła. Przyjeżdża teraz czasem do Warszawy, mówi, że chce poznać Bożenkę, chce przyjechać do mnie do domu. Nie dalej jak dziś był znowu.

— Dał chyba wystarczający dowód tego, że mnie nie kocha — odpowiadała. — Dzisiaj, nawet gdyby chciał do mnie wrócić, ja bym się na to nie zgodziła. Przyjeżdża teraz czasem do Warszawy, mówi, że chce poznać Bożenkę, chce przyjechać do mnie do domu. Nie dalej jak dziś był znowu.

— Dał chyba wystarczający dowód tego, że mnie nie kocha — odpowiadała. — Dzisiaj, nawet gdyby chciał do mnie wrócić, ja bym się na to nie zgodziła. Przyjeżdża teraz czasem do Warszawy, mówi, że chce poznać Bożenkę, chce przyjechać do mnie do domu. Nie dalej jak dziś był znowu.

— Dał chyba wystarczający dowód tego, że mnie nie kocha — odpowiadała. — Dzisiaj, nawet gdyby chciał do mnie wrócić, ja bym się na to nie zgodziła. Przyjeżdża teraz czasem do Warszawy, mówi, że chce poznać Bożenkę, chce przyjechać do mnie do domu. Nie dalej jak dziś był znowu.

— Dał chyba wystarczający dowód tego, że mnie nie kocha — odpowiadała. — Dzisiaj, nawet gdyby chciał do mnie wrócić, ja bym się na to nie zgodziła. Przyjeżdża teraz czasem do Warszawy, mówi, że chce poznać Bożenkę, chce przyjechać do mnie do domu. Nie dalej jak dziś był znowu.

— Dał chyba wystarczający dowód tego, że mnie nie kocha — odpowiadała. — Dzisiaj, nawet gdyby chciał do mnie wrócić, ja bym się na to nie zgodziła. Przyjeżdża teraz czasem do Warszawy, mówi, że chce poznać Bożenkę, chce przyjechać do mnie do domu. Nie dalej jak dziś był znowu.

— No i co? — nie mogła pomówić ciekawości Jadwiga.

— Nie — odpowiedziała cicho Moskwa i wstała, zapinając drżącymi palcami guziki palta. — Przyjeżdża dlatego, że się boi. Im ja, coraz wyraźniej staje się kimś — tym on coraz więcej się mnie boi. Bożenka powiedziała mi, że jej ojciec nie żyje i nie należy tego odwoływać.

— Ale dlaczego pani ma zamykać sobie drogę do życia? — zaprotestowała Jadwiga. — To przecież niemoralne, żeby jeden człowiek używał życia kosztem wyrzeczonych drugiego. A Bożenka? Ona też ma prawo posiadać ojca.

— To znaczy... co pani przez to rozumie?

— Ze powinna pani otrzymać rozwód i wyjść powtórnie za mąż za uczciwego i cennego człowieka.

Pokreśliła głową przecząco... Na razie nie znam takiego mężczyzny, za którego chciałabym wyjść za mąż i obawiam się — uśmiechnęła się gorzko — że nieprędko będę miała na to ochotę. A co do Zenona...

...nie chcę go kochać. W tej chwili jestem od niego mocniejsza, rujnowałam mu życie po to tylko, żeby odzyskać wolność, z którą nawet nie mam co robić... nie, to byłoby niesłuszną. Bądź co bądź jest on ojcem Bożeny i jest człowiekiem słabym, wpływowym, w dużej mierze wykojeła go własna rodzina no... i ta druga kobieta.

„Kocha go jeszcze” — pomyślała Jadwiga.

— Jakos dam sobie radę i tak — uśmiechnęła się Janina i kierowniczka przedszkola poczuła, że jest do reszty oczarowana przez tę młodzieńką, mężną kobietę.

Moskwa wyszła, zamykając za sobą ostrożnie i cichutko drzwi.

W klatce obudzili się myszki i zaczęły biegać wzdłuż drutów i piszczeć, ale Jadwiga nie

Wypalony słońcem jak cegła Chronił mnie przed wiatrami i mrozem. Kiedym ścieżki ogrodu przebiegał Czwał nad mym dzieciństwem orzech.

Z jego okien tropielem zimą Ślady łyżew, nart i saneczek. Nie pamiętam nazwisk, ni imion Równieśników zabitych w getcie.

Sterowalem poprzec pokoje Rząd krzesłek jak wielki okręt I w baobab, w palmę się zmieniłał Wioski orzech rosnący za oknem.

Lecz gdy pierwszy pocisk armatni Padł wśród miasta, pożarem błysnął, Jak kapitan okrętu ostatni Opuszczałem mój dom i dzieciństwo.

Wielki mech Leszek Mech

Wypalony słońcem jak cegła Chronił mnie przed wiatrami i mrozem. Kiedym ścieżki ogrodu przebiegał Czwał nad mym dzieciństwem orzech.

Z jego okien tropielem zimą Ślady łyżew, nart i saneczek. Nie pamiętam nazwisk, ni imion Równieśników zabitych w getcie.

Sterowalem poprzec pokoje Rząd krzesłek jak wielki okręt I w baobab, w palmę się zmieniłał Wioski orzech rosnący za oknem.

Lecz gdy pierwszy pocisk armatni Padł wśród miasta, pożarem błysnął, Jak kapitan okrętu ostatni Opuszczałem mój dom i dzieciństwo.

Wielki mech Leszek Mech

Wypalony słońcem jak cegła Chronił mnie przed wiatrami i mrozem. Kiedym ścieżki ogrodu przebiegał Czwał nad mym dzieciństwem orzech.

Z jego okien tropielem zimą Ślady łyżew, nart i saneczek. Nie pamiętam nazwisk, ni imion Równieśników zabitych w getcie.

Sterowalem poprzec pokoje Rząd krzesłek jak wielki okręt I w baobab, w palmę się zmieniłał Wioski orzech rosnący za oknem.

Lecz gdy pierwszy pocisk armatni Padł wśród miasta, pożarem błysnął, Jak kapitan okrętu ostatni Opuszczałem mój dom i dzieciństwo.

Wielki mech Leszek Mech

Wypalony słońcem jak cegła Chronił mnie przed wiatrami i mrozem. Kiedym ścieżki ogrodu przebiegał Czwał nad mym dzieciństwem orzech.

Z jego okien tropielem zimą Ślady łyżew, nart i saneczek. Nie pamiętam nazwisk, ni imion Równieśników zabitych w getcie.

Sterowalem poprzec pokoje Rząd krzesłek jak wielki okręt I w baobab, w palmę się zmieniłał Wioski orzech rosnący za oknem.

Lecz gdy pierwszy pocisk armatni Padł wśród miasta, pożarem błysnął, Jak kapitan okrętu ostatni Opuszczałem mój dom i dzieciństwo.

Wielki mech Leszek Mech

Wypalony słońcem jak cegła Chronił mnie przed wiatrami i mrozem. Kiedym ścieżki ogrodu przebiegał Czwał nad mym dzieciństwem orzech.

Z jego okien tropielem zimą Ślady łyżew, nart i saneczek. Nie pamiętam nazwisk, ni imion Równieśników zabitych w getcie.

Sterowalem poprzec pokoje Rząd krzesłek jak wielki okręt I w baobab, w palmę się zmieniłał Wioski orzech rosnący za oknem.

Lecz gdy pierwszy pocisk armatni Padł wśród miasta, pożarem błysnął, Jak kapitan okrętu ostatni Opuszczałem mój dom i dzieciństwo.

Wielki mech Leszek Mech

Wypalony słońcem jak cegła Chronił mnie przed wiatrami i mrozem. Kiedym ścieżki ogrodu przebiegał Czwał nad mym dzieciństwem orzech.

O zaćmieniu Słońca 30 CZERWCA

Dr Jan Gadomski

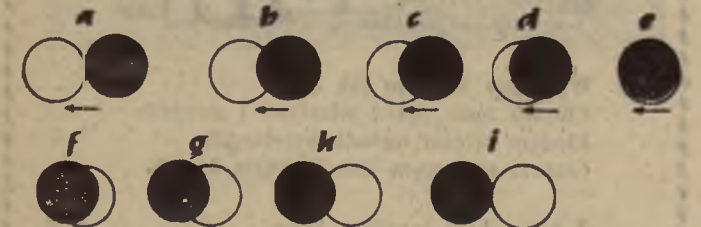
KSIĘŻYC, okrążając Ziemię, rzuca poza siebie długi stożkowy cień (rys. 1). Cienia tego nie dostrzegamy, gdyż pusta przestrzeń międzyplanetarna nie daje podłoża dla jego widzialności. Jeżeli jednak zdarzy się, że cień Księżyca padnie na Ziemię, wówczas widzimy wyraźny jego ślad w postaci czarnej okrągłej plamy. Okolice pokryte cieniem znajdują się wówczas w strefie całkowitego zaćmienia Słońca. Zdarzy się to właśnie w dniu 30 czerwca br., kiedy Księżyc — jak zwykle w czasie zaćmień — znajdzie się na prostej linii między Ziemią a Słońcem.

Plama cienia księżycowego będzie miała w tym dniu 150 km średnicy. Biegając po Ziemi z prędkością kul karabinowej (około 1 km na sekundę), zaważdziłby okiem o północno-wschodnie kresy Polski. Pas widzialności całkowitego zaćmienia w Polsce liczy 45 km szerokości oraz 135 km długości. W głąb tego pasa wybierają się ekspedycje astronomiczne oraz liczne wycieczki.

Całkowity cień Księżyca, o którym mówiliśmy wyżej, otoczony jest dookoła obszernym, stopniowo rzadniejącym szarym półcieniem (rys. 1). Półcień ma również kształt stożkowy, lecz przeciwnie skierowanego. Jego średnica przy zetknięciu się z Ziemią jest znacznie większa, niż cienia całkowitego, ma bowiem około 7000 km średnicy. Okolice ziemni pokryte półcieniem znajdują się w strefie częściowego zaćmienia Słońca. W dniu 30 czerwca półcień ten pokryje całą Polskę. Zaćmienie częściowe trwać będzie u nas prawie 2½ godziny. Oslągnięto ono wyjątkowo duże nasilenie od 86% do 100% zakrytej średnicy Słońca.

Poniżej podajemy tabelę zawierającą wyrażone w czasie środkowo-europejskim momenty: początku, największego nasilenia oraz końca zaćmienia, jak również jego wielkości dla 26 miejscowości polskich.

Miejscowość	Początek z. m.	Największe nasilenie g. m.	Koniec z. m.	Wielkość najw. fazy %
Augustów	12 47	14 1	15 10	100
Białystok	12 48	14 2	15 11	99
Bydgoszcz	12 41	13 57	15 8	94
Częstochowa	12 43	14 2	15 12	96
Gdańsk	12 46	13 58	15 8	98
Gdynia	12 40	13 55	15 6	88
Głiwice	12 45	14 2	15 13	83
Jelenia Góra	12 46	13 57	15 9	87
Kalisz	12 43	13 58	15 10	91
Kielce	12 47	14 3	15 14	91
Kraków	12 49	14 4	15 14	82
Lublin	12 45	14 5	15 14	94
Łódź	12 46	14 1	15 11	98
Olsztyn	12 43	13 58	15 8	82
Piotrków	12 45	14 1	15 12	92
Poznań	12 40	13 57	15 8	81
Przemysław	12 52	14 7	15 17	91
Radom	12 47	14 3	15 13	83
Siedlce	12 48	14 3	15 13	96
Staliność	12 46	14 2	15 13	86
Szczecin	12 36	13 52	15 4	93
Toruń	12 42	13 58	15 8	94
Warszawa	12 48	14 1	15 13	95
Wrocław	12 43	13 59	15 10	86
Zakopane	12 48	14 3	15 16	88



Rys. 2: Kolejne fazy zaćmienia częściowego w Polsce (dla Warszawy). Strzałka wskazuje kierunek ruchu Księżyca. Wszystkie to ustalił dokładnie astronomowie: mogą oni na dziesiątki i setki lat wcześniej dokładnie obliczać terminy przyszłych zaćmień Słońca. Dzięki ich pracy wiemy np., że nawet przed rokiem 1999 — nie będziemy mogli w Polsce ponownie oglądać całkowitego zaćmienia Słońca.

„Z rozkazu p. burmistrza dziś zaćmienie Słońca“ *)

ZACMIENIA Słońca i Księżyca od dawna budziły zainteresowanie ludzi. Dawniej człowiek był jeszcze nie obecnym z zjawiskami nieba i nie umiał ich tłumaczyć i przewidywać. Nieoczekiwane zaćmienie, szczególnie Słońca, budziło lęk i strach. Widziano w nim złowrogi przepowiednię na przyszłość.

W starożytnych kronikach spotykamy wiele opisów zaćmień Słońca i Księżyca i ich rzekomo zgnębny następstwa dla ludzi. Ale w zamierzonych już czasach niektórzy uczeni rozumieli przyczynę zaćmień Słońca i Księżyca i nawet potrafili przepowiadać te zjawiska. Już cztery tysiące lat temu chińscy astronomowie posiadali sztukę przewidywania zaćmień. Również uczeni Babilonu, Egiptu i Grecji umieli przewidywać zaćmienia i pilnie je obserwowali.

W starożytnych Chinach istniał urząd nadwornych astronomów cesarza. Do obowiązków tego urzędu należało przewidywanie zaćmień. W kronikach chińskich czytamy, że dwóm takim nadwornym astronomom ścisłego głosu za to, że zaniedbali swe obowiązki i nie przepowiedzieli zaćmienia Słońca, które nastąpiło niespodziewanie i zaskoczyło całą ludność wzbudziła popłoch i przerażenie.

...U ludów starożytnych obserwowanie zaćmień było i jest ważne. W Grecji za czasów Ptolemeusza wierzono, że zaćmienia Słońca mają wpływ na losy państw i ich władców, nie decydując natomiast o losach pojedynczych ludzi.

W Chinach za czasów Konfucjusza — chińskiego filozofa i reformatora religii, żyjącego około 551—479 r. przed n. e., podczas zaćmienia składano ofiary przy uroczystym biciu w bębn. Przypisywano tam może większe niż w innych krajach znaczenie zjawiskom niebieskim, a w tej liczbie i zaćmieniom. Religia państwowa bowiem ściśle uzależniała losy państwa od zjawisk niebieskich.

Strzałki starej kultury ludów zamieszkujących kontynent Ameryki — Mayów świadczą o specjalnym kulcie Słońca, na którego cześć wystawiano światynie. W związku z tym notowano i zaćmienia słoneczne, a notatki takie

częściowo zachowały się do naszych czasów. Indianie amerykańscy tłumaczyli sobie przyczynę zaćmień, jako następstwa sporów pomiędzy królami i zawsze traktowali je jako zapowiedź śmierci i nieszczęść.

Islam — religia stworzona przez Mahometa na przełomie VI—VII w. n. e. — przypisuje szczególną wagę zaćmieniom i posiada specjalną modlitwę publiczną z okazji zaćmienia słonecznego, a domową na zaćmienie Księżyca.

W krajach germańskich podobnie traktowano zaćmienia jako złowroczne zwiastuny nieszczęść dla kraju oraz śmierci króla. Można wyliczać wszystkie cywilizacje na przestrzeni historii ludzkości i wszędzie natkniemy się na podobne powiązanie zaćmień z kultem religijnym, wszędzie zjawisko to ze względu na swój charakter było uważane za zapowiedź tych czy innych klęsk i nieszczęść.

Już w dalekiej przeszłości kapłani Chaldei, Babilonu i Egiptu znali przyczynę zaćmień. Znany im był też ruch linii węzłów księżycowych. Wykryli w występowaniu zaćmień okres własny przez nich „Saros“, co po polsku znaczy „powtórzenie“.

Kapłani egipscy, którzy przez długie wieki byli faktycznymi władcami Egiptu i

nym momencie zniknąć całkiem (rys. 2). Nastanie z powrotem jasny, normalny dzień.

W pasie całkowitości

NA Suwalszczyźnie, w pasie całkowitości zaćmienia zjawisko będzie o wiele efektowniejsze. Na pierwszych i końcowych etapach rozegra się tak, jak w całej Polsce, w czasie jednak największej fazy przebieg jego będzie zupełnie odmienny. Wąski sierp Słońca pojawi się tam nie na dole tarczy słonecznej, lecz po jej



Rys. 1: Schemat powstania zaćmień Słońca. Strzałki wskazują kierunek ruchu Księżyca dookoła Ziemi oraz kierunek pochodu jego cienia po powierzchni naszego globu. W dniu 30 czerwca br. pas całkowitego zaćmienia przebiegać będzie od Stanu Nebraska w Ameryce Północnej przez Atlantyk i Wyspy Oczce, przez południową Norwegię, Szwecję i Bałtyk, a następnie zahaczając o Polskę — przesunie się przez europejską część ZSRR i Morze Kaspijskie do Indii.

lewą stronę. Potem nastąpi dla niewtajemniczonych obserwatorów same niespodzianki. W pewnej chwili sierp Słońca rozpadnie się na części i będzie podobny do sznura perł. Stąd nazwa zjawiska: „perły Baily'ego“. Perły Baily'ego są to pęki promieni słonecznych prześwietlające poprzez przełęcz gór księżycowych, widocznych z profilu na brzegu tarczy Księżyca. Za parę chwil i one kolejno wygasną.

W tym momencie ujawni się wokół ciemnej tarczy Księżyca świetlana obszerna aureola. Jest to korona słoneczna, a świecąca atmosfera Słońca, wygaszana zawsze przez jego blask.

Ma ona kształt nieregularny, w czasie każdego zaćmienia inny. Składa się ze smug świetlnych o długości nieraz takiej, jak średnica Słońca. U nasady korony będziemy mogli dostrzec przez lornetkę ogniste języki wysokich słonecznych tryskających z powierzchni Słońca. Tych wysokich kłębów równie nie da się obserwować.

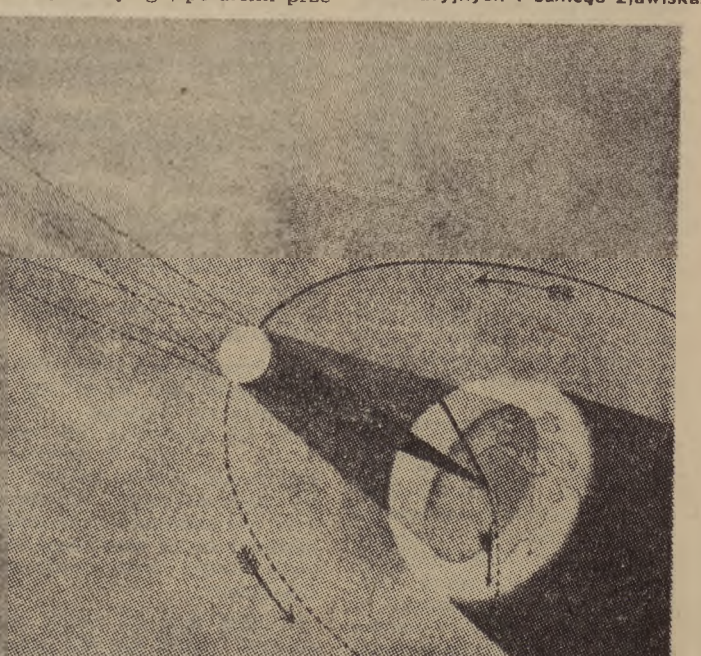
Ponieważ korona słoneczna ma blask około 400 000 razy słabszy, niż samo Słońce, przeto — wobec chwilowego braku Słońca — staną się na niebie widoczne najjaśniejsze gwiazdy, jak Syryusz i Aldebaran.

Na kilka chwil ukaze się nam niebo zimowe z Orionem i innymi gwiazdozbiorami, których i tak nie widuje się nigdy. Na lewo od Słońca dostrzeżemy Merkurego, obok niego lornetką wyszukamy komety Enckego. Jeszcze dalej na lewo pojawi się plama

neta Wenus, a obok niej zeszłoroczna kometa Abela. Taka sytuacja trwać będzie około dwóch minut (zależnie od miejsca obserwacji).

Następnie zjawisko powtórzy się w kolejności odwrotnej. Najpierw po prawej, a więc przeciwnie niż przedtem stronie Słońca, zablasygną perły Baily'ego w innym oczywiście układzie, które wówczas złączą się w wąski sierp Słońca. Korona zaśgśnie, gwiazdy, planety i komety przestaną być widoczne. Sierp Słońca będzie narastał w sposób opisany dla zaćmienia częściowego.

Gdy na niebie pojawią się perły Baily'ego, po ziemi prze-



Rys. 1: Schemat powstania zaćmień Słońca. Strzałki wskazują kierunek ruchu Księżyca dookoła Ziemi oraz kierunek pochodu jego cienia po powierzchni naszego globu. W dniu 30 czerwca br. pas całkowitego zaćmienia przebiegać będzie od Stanu Nebraska w Ameryce Północnej przez Atlantyk i Wyspy Oczce, przez południową Norwegię, Szwecję i Bałtyk, a następnie zahaczając o Polskę — przesunie się przez europejską część ZSRR i Morze Kaspijskie do Indii.

biegną niespokojne „latające cienie“, które powstają wskutek załamania się resztek promieni słonecznych w atmosferze ziemskiej. Nastana jednak mniej więcej takiej, jak w czasie pełni Księżyca, w której Ptaki skryją się w gniazdach, bydlęta zjedzą z pastwisk do obór, konie będą rżnąć niepokojnie. Temperatura nieco opadnie. Powieje chłodny wiatr. Na horyzoncie pojawi się świetlna zorza.

W pewnym momencie zacznie jaśnieć. Ciemności będą ustępować. Blask dzienny wzmoże się, jak w czasie zaćmienia częściowego, by po godzinie znormalizować się.

Jak należy obserwować zaćmienie?

JUŻ zawczasu trzeba sobie przygotować szklaną szybę, którą okopimy nieregularnie nad płomieniem świecy, by w czasie obserwacji dobrać na niej odpowiednio ciemne miejsce.

Jeżeli użyjemy lunety, należy jej obiektyw zmniejszyć przesłoną z ciemnego kartonu np. do średnicy 1 cm i oprócz tego przed okiem zastosować okopcone szkło. Bez tych ostrożności nie tylko narazilibyśmy nasz wzrok, ale i okular lunety mógłby pęknąć pod wpływem ciepła promieni słonecznych skupionych przez niezbielony obiektyw.

Polskie wyprawy zaćmieniolowe

ASTRONOMOWIE polscy zorganizowali pod egidą Polskiej Akademii Nauk 5 ekspedycji: do Włazjan, Trakiszka, Ogródnic, Nalczyk (Kaukaz) oraz na pokładzie samolotu nad Suwałkami. Oddział Warszawski Polskiego Towarzystwa Miłośników Astronomii pod kierunkiem fachowców uruchamia dwa punkty obserwacyjne: jeden w Sejnach, drugi na samolocie nad Bakalarzewem, wyposażo-

ne w narzędzia zbudowane przez członków PTMA.

Obserwatorzy na samolotach mają własny program, przy czym stanowić będą rezerwy w razie chmurnego nieba. W tym wypadku przewidziany jest lot z aparatami tlenowymi na dużą wysokość. Należy tu podkreślić duże zrozumienie ze strony władz wojskowych dla potrzeb nauki.

Samoloty wystartują z Warszawy. Towarzystwo Miłośników Astronomii uruchomi również kilka filmowych aparatów w kształcie filmowych aparatów wojskowych, aby stworzyć popularny film z przebiegu prac obserwacyjnych i samego zjawiska.

— Oto odpowiedź — mówi wskazując na niewielki plamek. — W tych słowach Mikolaj Kopernika, których do niedawna nie znam, kryje się moje kilkudziesięcioletnie zainteresowanie otaczającym nas Wszechświatem.

Jakie to słowa?

— „Kosmos jest niezmierzony, jest całocią w sobie zawartą, jest skończony, a do nieskończoności podobny...“

Czyli — jest zagadkowy, trudny do przeniknięcia. Właśnie zagadkowość, chęć prze-

nie młodzieży, zażywny obywatel, który w oczekiwaniu na zmierzach już od dawna spacerował po alejkach Ogrodu Botanicznego, to Władysław Uliński, z zawodu fryzjer. Co go tu sprowadza?

W roku 1930 PTMA grupowała największą liczbę członków przed wojną — 338. A do roku 1939 ilość ta na domiar stała spadła. W roku 1953 PTMA liczyła 5126 członków i kandydatów, choć jeszcze w dniu 31.XII. 1952 było ich tylko 3064.

Członkowie PTMA występowali setek odczytów, brali udział w uroczystościach Roku Kopernikowskiego, budowali lunety i inne instrumenty astronomiczne, obserwowali nieboskona, wzbogacali swą wiedzę, przeżywali niejedną piękną chwilę w czasie owocnych, samodzielnych obserwacji.

Chcesz zostać członkiem PTMA? Chcesz założyć w swej szkole, w swym miasteczku, w swej wsi jeszcze jedno koło? Napisz na adres PTMA — Kraków, ul. Sw. Tomasa 30.8. Otrzymasz wówczas adres najbliższego koła PTMA, z którym nawiążesz kontakt i skąd otrzymasz pomoc w organizowaniu swego koła. Po wpłaceniu niewielkiej składki (16 zł rocznie), otrzymasz co miesiąc popularno-naukowe czasopismo astronomiczne — „Urania“, prawdziwą skarbnicę wiedzy o niebie.

Wieczory pod gwiazdami

CEBULASTE kopuły Obserwatorium Astronomicznego Uniwersytetu Warszawskiego widoczne są nawet z oddalonych ulic Warszawy. Budynek Obserwatorium otacza z jednej strony zieleni drzew i krzewów Ogrodu Botanicznego, z drugiej — warszawskich Łazienek.

Liczni mieszkańcy Stolicy idąc na spacer spoglądają często na łunę między kopuł. Niektórzy z nich, zważeni zielenią mijają kłuk, żelazną kratę Ogrodu Botanicznego, by w chwilę później z zaciekawieniem przeczytać niewielkie ogłoszenie, w którym Warszawskie Koło Polskiego Towarzystwa Miłośników Astronomii informuje o miejscu i czasie pokazów nieba.

Zapada zmierzch. Gościnnie, szeroko stojące otworem drzwi prowadzące na tarasy pod kopułami, z których dokonywane są pokazy nieba, przepuszczają licznych amatorów obserwacji ciał niebieskich.

Mijają wejście — młoda, roześmiana dziewczyna i żołnierz z naszywką starszego strzelca na ramionach, para spacerujących już małżonków, a za nimi — hurmem, przepychając się niecierpliwie łokciami w prześcisku — gromada kilkunastu chłopców, wśród których rozpoznać można stateczną sylwetkę wychowawcy.

Niektórzy z przybyłych rozglądają się bacznie dookoła. Ci widać są pierwszy raz. Ale są także tacy, którzy pewnym krokiem mijają osłone drzwi z widniejącym na nich napisem: „Pracownia naukowa dr. Jana Gadomskiego“. To są starzy bywalcy Obserwatorium. Poznajmy niektórych z nich...

— Oto odpowiedź — mówi wskazując na niewielki plamek. — W tych słowach Mikolaj Kopernika, których do niedawna nie znam, kryje się moje kilkudziesięcioletnie zainteresowanie otaczającym nas Wszechświatem.

Jakie to słowa?

— „Kosmos jest niezmierzony, jest całocią w sobie zawartą, jest skończony, a do nieskończoności podobny...“

Czyli — jest zagadkowy, trudny do przeniknięcia. Właśnie zagadkowość, chęć prze-

nie młodzieży, zażywny obywatel, który w oczekiwaniu na zmierzach już od dawna spacerował po alejkach Ogrodu Botanicznego, to Władysław Uliński, z zawodu fryzjer. Co go tu sprowadza?

W roku 1930 PTMA grupowała największą liczbę członków przed wojną — 338. A do roku 1939 ilość ta na domiar stała spadła. W roku 1953 PTMA liczyła 5126 członków i kandydatów, choć jeszcze w dniu 31.XII. 1952 było ich tylko 3064.

Członkowie PTMA występowali setek odczytów, brali udział w uroczystościach Roku Kopernikowskiego, budowali lunety i inne instrumenty astronomiczne, obserwowali nieboskona, wzbogacali swą wiedzę, przeżywali niejedną piękną chwilę w czasie owocnych, samodzielnych obserwacji.

Chcesz zostać członkiem PTMA? Chcesz założyć w swej szkole, w swym miasteczku, w swej wsi jeszcze jedno koło? Napisz na adres PTMA — Kraków, ul. Sw. Tomasa 30.8. Otrzymasz wówczas adres najbliższego koła PTMA, z którym nawiążesz kontakt i skąd otrzymasz pomoc w organizowaniu swego koła. Po wpłaceniu niewielkiej składki (16 zł rocznie), otrzymasz co miesiąc popularno-naukowe czasopismo astronomiczne — „Urania“, prawdziwą skarbnicę wiedzy o niebie.

Chcesz zostać członkiem PTMA? Chcesz założyć w swej szkole, w swym miasteczku, w swej wsi jeszcze jedno koło? Napisz na adres PTMA — Kraków, ul. Sw. Tomasa 30.8. Otrzymasz wówczas adres najbliższego koła PTMA, z którym nawiążesz kontakt i skąd otrzymasz pomoc w organizowaniu swego koła. Po wpłaceniu niewielkiej składki (16 zł rocznie), otrzymasz co miesiąc popularno-naukowe czasopismo astronomiczne — „Urania“, prawdziwą skarbnicę wiedzy o niebie.

Chcesz zostać członkiem PTMA? Chcesz założyć w swej szkole, w swym miasteczku, w swej wsi jeszcze jedno koło? Napisz na adres PTMA — Kraków, ul. Sw. Tomasa 30.8. Otrzymasz wówczas adres najbliższego koła PTMA, z którym nawiążesz kontakt i skąd otrzymasz pomoc w organizowaniu swego koła. Po wpłaceniu niewielkiej składki (16 zł rocznie), otrzymasz co miesiąc popularno-naukowe czasopismo astronomiczne — „Urania“, prawdziwą skarbnicę wiedzy o niebie.

Chcesz zostać członkiem PTMA? Chcesz założyć w swej szkole, w swym miasteczku, w swej wsi jeszcze jedno koło? Napisz na adres PTMA — Kraków, ul. Sw. Tomasa 30.8. Otrzymasz wówczas adres najbliższego koła PTMA, z którym nawiążesz kontakt i skąd otrzymasz pomoc w organizowaniu swego koła. Po wpłaceniu niewielkiej składki (16 zł rocznie), otrzymasz co miesiąc popularno-naukowe czasopismo astronomiczne — „Urania“, prawdziwą skarbnicę wiedzy o niebie.

Chcesz zostać członkiem PTMA? Chcesz założyć w swej szkole, w swym miasteczku, w swej wsi jeszcze jedno koło? Napisz na adres PTMA — Kraków, ul. Sw. Tomasa 30.8. Otrzymasz wówczas adres najbliższego koła PTMA, z którym nawiążesz kontakt i skąd otrzymasz pomoc w organizowaniu swego koła. Po wpłaceniu niewielkiej składki (16 zł rocznie), otrzymasz co miesiąc popularno-naukowe czasopismo astronomiczne — „Urania“, prawdziwą skarbnicę wiedzy o niebie.

Chcesz zostać członkiem PTMA? Chcesz założyć w swej szkole, w swym miasteczku, w swej wsi jeszcze jedno koło? Napisz na adres PTMA — Kraków, ul. Sw. Tomasa 30.8. Otrzymasz wówczas adres najbliższego koła PTMA, z którym nawiążesz kontakt i skąd otrzymasz pomoc w organizowaniu swego koła. Po wpłaceniu niewielkiej składki (16 zł rocznie), otrzymasz co miesiąc popularno-naukowe czasopismo astronomiczne — „Urania“, prawdziwą skarbnicę wiedzy o niebie.

Chcesz zostać członkiem PTMA? Chcesz założyć w swej szkole, w swym miasteczku, w swej wsi jeszcze jedno koło? Napisz na adres PTMA — Kraków, ul. Sw. Tomasa 30.8. Otrzymasz wówczas adres najbliższego koła PTMA, z którym nawiążesz kontakt i skąd otrzymasz pomoc w organizowaniu swego koła. Po wpłaceniu niewielkiej składki (16 zł rocznie), otrzymasz co miesiąc popularno-naukowe czasopismo astronomiczne — „Urania“, prawdziwą skarbnicę wiedzy o niebie.

Chcesz zostać członkiem PTMA? Chcesz założyć w swej szkole, w swym miasteczku, w swej wsi jeszcze jedno koło? Napisz na adres PTMA — Kraków, ul. Sw. Tomasa 30.8. Otrzymasz wówczas adres najbliższego koła PTMA, z którym nawiążesz kontakt i skąd otrzymasz pomoc w organizowaniu swego koła. Po wpłaceniu niewielkiej składki (16 zł rocznie), otrzymasz co miesiąc popularno-naukowe czasopismo astronomiczne — „Urania“, prawdziwą skarbnicę wiedzy o niebie.

Chcesz zostać członkiem PTMA? Chcesz założyć w swej szkole, w swym miasteczku, w swej wsi jeszcze jedno koło? Napisz na adres PTMA — Kraków, ul. Sw. Tomasa 30.8. Otrzymasz wówczas adres najbliższego koła PTMA, z którym nawiążesz kontakt i skąd otrzymasz pomoc w organizowaniu swego koła. Po wpłaceniu niewielkiej składki (16 zł rocznie), otrzymasz co miesiąc popularno-naukowe czasopismo astronomiczne — „Urania“, prawdziwą skarbnicę wiedzy o niebie.

Chcesz zostać członkiem PTMA? Chcesz założyć w swej szkole, w swym miasteczku, w swej wsi jeszcze jedno koło? Napisz na adres PTMA — Kraków, ul. Sw. Tomasa 30.8. Otrzymasz wówczas adres najbliższego koła PTMA, z którym nawiążesz kontakt i skąd otrzymasz pomoc w organizowaniu swego koła. Po wpłaceniu niewielkiej składki (16 zł rocznie), otrzymasz co miesiąc popularno-naukowe czasopismo astronomiczne — „Urania“, prawdziwą skarbnicę wiedzy o niebie.

Chcesz zostać członkiem PTMA? Chcesz założyć w swej szkole, w swym miasteczku, w swej wsi jeszcze jedno koło? Napisz na adres PTMA — Kraków, ul. Sw. Tomasa 30.8. Otrzymasz wówczas adres najbliższego koła PTMA, z którym nawiążesz kontakt i skąd otrzymasz pomoc w organizowaniu swego koła. Po wpłaceniu niewielkiej składki (16 zł rocznie), otrzymasz co miesiąc popularno-naukowe czasopismo astronomiczne — „Urania“, prawdziwą skarbnicę wiedzy o niebie.

Chcesz zostać członkiem PTMA? Chcesz założyć w swej szkole, w swym miasteczku, w swej wsi jeszcze jedno koło? Napisz na adres PTMA — Kraków, ul. Sw. Tomasa 30.8. Otrzymasz wówczas adres najbliższego koła PTMA, z którym nawiążesz kontakt i skąd otrzymasz pomoc w organizowaniu swego koła. Po wpłaceniu niewielkiej składki (16 zł rocznie), otrzymasz co miesiąc popularno-naukowe czasopismo astronomiczne — „Urania“, prawdziwą skarbnicę wiedzy o niebie.

Chcesz zostać członkiem PTMA? Chcesz założyć w swej szkole, w swym miasteczku, w swej wsi jeszcze jedno koło? Napisz na adres PTMA — Kraków, ul. Sw. Tomasa 30.8. Otrzymasz wówczas adres najbliższego koła PTMA, z którym nawiążesz kontakt i skąd otrzymasz pomoc w organizowaniu swego koła. Po wpłaceniu niewielkiej składki (16 zł rocznie), otrzymasz co miesiąc popularno-naukowe czasopismo astronomiczne — „Urania“, prawdziwą skarbnicę wiedzy o niebie.

Chcesz zostać członkiem PTMA? Chcesz założyć w swej szkole, w swym miasteczku, w swej wsi jeszcze jedno koło? Napisz na adres PTMA — Kraków, ul. Sw. Tomasa 30.8. Otrzymasz wówczas adres najbliższego koła PTMA, z którym nawiążesz kontakt i skąd otrzymasz pomoc w organizowaniu swego koła. Po wpłaceniu niewielkiej składki (16 zł rocznie), otrzymasz co miesiąc popularno-naukowe czasopismo astronomiczne — „Urania“, prawdziwą skarbnicę wiedzy o niebie.

Chcesz zostać członkiem PTMA? Chcesz założyć w swej szkole, w swym miasteczku, w swej wsi jeszcze jedno koło? Napisz na adres PTMA — Kraków, ul. Sw. Tomasa 30.8. Otrzymasz wówczas adres najbliższego koła PTMA, z którym nawiążesz kontakt i skąd otrzymasz pomoc w organizowaniu swego koła. Po wpłaceniu niewielkiej składki (16 zł rocznie), otrzymasz co miesiąc popularno-naukowe czasopismo astronomiczne — „Urania“, prawdziwą skarbnicę wiedzy o niebie.

Chcesz zostać członkiem PTMA? Chcesz założyć w swej szkole, w swym miasteczku, w swej wsi jeszcze jedno koło? Napisz na adres PTMA — Kraków, ul. Sw. Tomasa 30.8. Otrzymasz wówczas adres najbliższego koła PTMA, z którym nawiążesz kontakt i skąd otrzymasz pomoc w organizowaniu swego koła. Po wpłaceniu niewielkiej składki (16 zł rocznie), otrzymasz co miesiąc popularno-naukowe czasopismo astronomiczne — „Urania“, prawdziwą skarbnicę wiedzy o niebie.

Chcesz zostać członkiem PTMA? Chcesz założyć w swej szkole, w swym miasteczku, w swej wsi jeszcze jedno koło? Napisz na adres PTMA — Kraków, ul. Sw. Tomasa 30.8. Otrzymasz wówczas adres najbliższego koła PTMA, z którym nawiążesz kontakt i skąd otrzymasz pomoc w organizowaniu swego koła. Po wpłaceniu niewielkiej składki (16 zł rocznie), otrzymasz co miesiąc popularno-naukowe czasopismo astronomiczne — „Urania“, prawdziwą skarbnicę wiedzy o niebie.

Chcesz zostać członkiem PTMA? Chcesz założyć w swej szkole, w swym miasteczku, w swej wsi jeszcze jedno koło? Napisz na adres PTMA — Kraków, ul. Sw. Tomasa 30.8. Otrzymasz wówczas adres najbliższego koła PTMA, z którym nawiążesz kontakt i skąd otrzymasz pomoc w organizowaniu swego koła. Po wpłaceniu niewielkiej składki (16 zł rocznie), otrzymasz co miesiąc popularno-naukowe czasopismo astronomiczne — „Urania“, prawdziwą skarbnicę wiedzy o niebie.

Chcesz zostać członkiem PTMA? Chcesz założyć w swej szkole, w swym miasteczku, w swej wsi jeszcze jedno koło? Napisz na adres PTMA — Kraków, ul. Sw. Tomasa 30.8. Otrzymasz wówczas adres najbliższego koła PTMA, z którym nawiążesz kontakt i skąd otrzymasz pomoc w organizowaniu swego koła. Po wpłaceniu niewielkiej składki (16 zł rocznie), otrzymasz co miesiąc popularno-naukowe czasopismo astronomiczne — „Urania“, prawdziwą skarbnicę wiedzy o niebie.

Chcesz zostać członkiem PTMA? Chcesz założyć w swej szkole, w swym miasteczku, w swej wsi jeszcze jedno koło? Napisz na adres PTMA — Kraków, ul. Sw. Tomasa 30.8. Otrzymasz wówczas adres najbliższego koła PTMA, z którym nawiążesz kontakt i skąd otrzymasz pomoc w organizowaniu swego koła. Po wpłaceniu niewielkiej składki (16 zł rocznie), otrzymasz co miesiąc popularno-naukowe czasopismo astronomiczne — „Urania“, prawdziwą skarbnicę wiedzy o niebie.

Chcesz zostać członkiem PTMA? Chcesz założyć w swej szkole, w swym miasteczku, w swej wsi jeszcze jedno koło? Napisz na adres PTMA — Kraków, ul. Sw. Tomasa 30.8. Otrzymasz wówczas adres najbliższego koła PTMA, z którym nawiążesz kontakt i skąd otrzymasz pomoc w organizowaniu swego koła. Po wpłaceniu niewielkiej składki (16 zł rocznie), otrzymasz co miesiąc popularno-naukowe czasopismo astronomiczne — „Urania“, prawdziwą skarbnicę wiedzy o niebie.

Chcesz zostać członkiem PTMA? Chcesz założyć w swej szkole, w swym miasteczku, w swej wsi jeszcze jedno koło? Napisz na adres PTMA — Kraków, ul. Sw. Tomasa 30.8. Otrzymasz wówczas adres najbliższego koła PTMA, z którym nawiążesz kontakt i skąd otrzymasz pomoc w organizowaniu swego koła. Po wpłaceniu niewielkiej składki (16 zł rocznie), otrzymasz co miesiąc popularno-naukowe czasopismo astronomiczne — „Urania“, prawdziwą skarbnicę wiedzy o niebie.

Chcesz zostać członkiem PTMA? Chcesz założyć w swej szkole, w swym miasteczku, w swej wsi jeszcze jedno koło? Napisz na adres PTMA — Kraków, ul. Sw. Tomasa 30.8. Otrzymasz wówczas adres najbliższego koła PTMA, z którym nawiążesz kontakt i skąd otrzymasz pomoc w organizowaniu swego koła. Po wpłaceniu niewielkiej składki (16 zł rocznie), otrzymasz co miesiąc popularno-naukowe czasopismo astronomiczne — „Urania“, prawdziwą skarbnicę wiedzy o niebie.

Chcesz zostać członkiem PTMA? Chcesz założyć w swej szkole, w swym miasteczku, w swej wsi jeszcze jedno koło? Napisz na adres PTMA — Kraków, ul. Sw. Tomasa 30.8. Otrzymasz wówczas adres najbliższego koła PTMA, z którym nawiążesz kontakt i skąd otrzymasz pomoc w organizowaniu swego koła. Po wpłaceniu niewielkiej składki (16 zł rocznie), otrzymasz co miesiąc popularno-naukowe czasopismo astronomiczne — „Urania“, prawdziwą skarbnicę wiedzy o niebie.

Chcesz zostać członkiem PTMA? Chcesz założyć w swej szkole, w swym miasteczku, w swej wsi jeszcze jedno koło? Napisz na adres PTMA — Kraków, ul. Sw. Tomasa 30.8. Otrzymasz wówczas adres najbliższego koła PTMA, z którym nawiążesz kontakt i skąd otrzymasz pomoc w organizowaniu swego koła. Po wpłaceniu niewielkiej składki (16 zł rocznie), otrzymasz co miesiąc popularno-naukowe czasopismo astronomiczne — „Urania“, prawdziwą skarbnicę wiedzy o niebie.

Chcesz zostać członkiem

Premier Czou En-lai Naród gwatemalski udziela odprawy agresorom

udat się do Indii

GENEWA. 24 czerwca premier Państwowej Rady Administracyjnej i minister spraw zagranicznych Chińskiej Republiki Ludowej Czou En-lai opuścił samolotem Genewę, udając się do Delhi.

Oświadczenie min. Czou En-laia

MOSKWA. Agencja TASS donosi z Delhi: W dzienniku „Hindu of Madras” ukazał się wywiad udzielony korespondentowi tego dziennika przez ministra spraw zagranicznych Czou En-laia przed jego wyjazdem do Delhi.

M. in. korespondent poprosił Czou En-laia o wypowiedź w sprawie konferencji genewskiej.

Nawiązując do kwestii indochińskiej Czou En-lai oświadczył, że sprawa rozwija się dość powoli. Jednakże porozumienie osiągnięte na konferencji w dwóch kwestiach utworowało drogę do rozwiązania kwestii przywrócenia pokoju w Indochinach. Czou En-lai wyraził nadzieję, że w ciągu najbliższych trzech tygodni obie strony biorące udział w wojnie indochińskiej będą dotyczyły rokowania w atmosferze wzajemnej życzliwości w celu zawarcia honorowego zawieszenia broni, możliwego do przyjęcia przez strony.

Mówiąc o wzajemnych stosunkach między Indiami i Chinami, Czou En-lai przypomniał zasady, na których oparty jest układ w sprawie Tybetu, zawarty między obu krajami.

Układ ten — oświadczył Czou En-lai — nie tylko umocnił doświadczenia stosunków między Indiami a Chinami, lecz stał się również wzorem współpracy między krajami azjatyckimi. Chiny są przekonane, iż ta nowa podstawa współpracy między obu krajami w zagadnieniach międzynarodowych wzmacnia się i że przyszły między obu narodami będzie się rozszerzała i krepła. Jest to konieczne do utrwalenia pokoju w Azji i na całym świecie.

Rozwiązanie sprawy Indochin jest możliwe

— oświadczył Mendes-France w Zgromadzeniu Narodowym

PARYŻ. W toku debaty w Zgromadzeniu Narodowym dnia 24 bm. zabrał głos premier Mendes-France, który oświadczył m. in., że w rozmowie z Czou En-lailem poruszano wyłącznie kwestię indochińską. „Obie strony potrafiły dostrzec, że realizacja, kierowały się pragnieniem osiągnięcia praktycznego rozwiązania. Mogę stwierdzić — powiedział Mendes-France — że jeśli chodzi o Kambodżę i Laos, główne trudności zostały usunięte, a zasada niepodległości obu tych krajów została uznana”. Mendes-France zaznaczył, że w czasie rozmowy z Czou En-lailem uzgodniono, iż należy przede wszystkim

rozwiązać praktycznie problem zawieszenia broni, kwestie polityczne natomiast zostaną później uregulowane. W zakończeniu swego oświadczenia Mendes-France podkreślił: „Rozwiązanie jest możliwe i żywie nadzieję, że osiągniemy je w ustalonym terminie”.

Parlament francuski zatwierdził rząd Mendes-France'a

PARYŻ. Jak donosi agencja France Presse, dnia 24 bm. francuskie Zgromadzenie Narodowe 433 głosami przeciwko 23 zatwierdziło nowy rząd, przedstawiony przez Mendes-France'a

Naród koreański ma prawo do wolnego życia w zjednoczonej ojczyźnie

Cztery lata temu, w niedzielę 25 czerwca 1950 roku nagłym, zdradzieckim atakiem wojska południowo-koreańskiego napadły na Koreańską Republikę Ludowo-Demokratyczną. Wykonując rozkaz swych amerykańskich protektorów awanturnicy południowo-koreańscy przystąpili do akcji, której zadaniem było rozszerzenie baz strategicznych USA w Korei, baz przygotowywanych celem rozpętania agresywnej wojny przeciwko ZSRR, Chinom Ludowym i całemu obozowi pokoju.

Przez przeszło 3 lata Koreańczycy wspomagani przez ochotników chińskich bohaterów bronił swą Ojczyznę. Imperialistom amerykańskim i ich ilysynnowskim pomocnikom nie udało się osiągnąć zamierzonych celów. Zawieszenie broni podpisane w lipcu ub. roku zastało ich w tym samym miejscu, z którego 25 czerwca 1950 r. dokonali agresji.

Podpisane zawieszenie broni nie oznaczało jednak, że agresorzy rezygnują ze swych planów i że godzą się na uregulowanie problemu koreańskiego. Dyskusje w Panmunjonie w sprawie zawieszenia broni i wymiany jeńców wykazały, że napastnicy wyrzuli zgodę na rozejm jedynie pod naciskiem światowej opinii publicznej i zalamania się ich planów strategicznych. Amerykanie wykorzystywali każdą okazję do prowokacji, w czym dzielnie sekundował im ich pupilek Li Syn Man.

ZSRR w swym dążeniu do uregulowania w drodze rokowań spornych problemów międzynarodowych wysunął na konferencji berlińskiej propozycję omówienia w Genewie sprawy pokojowego uregulowania problemu koreańskiego. Jednakże przedstawiciel USA od samego początku obrad konferencji genewskiej robił wszystko, aby uniemożliwić nawet zbliżenie stanowisk, które nastąpiło dzięki wysiłkom przedstawicieli ZSRR. Chłn Ludowy i Koreański Republikę Demokratyczną. I właśnie w chwili, gdy to zbliżenie stanowisk nastąpiło, przedstawiciele Waszyngtonu postanowili zdyktować Korei z porządku obrad konferencji genewskiej. Posługując się aż nadto znanymi metodami wobec swych satelitów, zmusili ich do ogłoszenia deklaracji o rzekomej bezcelowości dalszej dyskusji nad pokojowym rozwiązaniem problemu koreańskiego.

Tak więc państwa, które przed czterema laty wzięły udział pod flagą ONZ w agresji przeciwko Korei, postanowiły, że nadal ma być utrzymany obecny stan rzeczy — że Korea ma być rozbita na dwie części, że naród koreański nie będzie mógł wyżyć swej wolności w wolnej, nieskrępowanej wyborach, że Korea południowa nadal ma być amerykańską marionetką — Li Syn Man. Wszystko to oznacza, że sytuacja w Korei nadal ma stanowić groźbę dla pokoju.

Naród koreański pokojową pracą odpowiada na nowe knowania podżegaczy wojennych. Cała Korea północna, to jeden wielki plac budowy. Ludzie, z których każdy stracił kogoś najbliższego, z których każdy brał udział w walce o wolność — dziś mimo ciężkich przeżyć z ufnąścią patrzą w przyszłość. Jest im jeszcze trudno i ciężko, ale za nimi jest już najtrudniejsze. Nie zalamał się pod ogromem strat i cierpień. Braterska pomoc ZSRR i krajów demokracji ludowej przyspiesza zabicieleń nar. Już w ciągu dwóch lat zakończona będzie odbudowa Korei do poziomu przedwojennego. Ludzie koreańscy podnoszą z ruin swój kraj, wlezą, że sprawa zjednoczenia kraju będzie pomyślnie rozwiązana.

Walka o podjęcie rokowań w sprawie Korei i doprowadzenie do ostatecznego rozwiązania tego zagadnienia zgodnie z interesami narodu koreańskiego i zgodnie z dążeniem narodów do utrwalenia pokoju w świecie, trwa nadal. Narody świata milijony pokój zwołają — tak jak zwołali zmusili przed rokiem imperialistów amerykańskich do podpisania rozejmu w Korei, do rokowań w Berlinie i Genewie — narzucić utrwalenie pokoju w Korei i stworzenie narodowi koreańskiemu warunków wolnego życia w zjednoczonym kraju.

(KAW.)

Rada Bezpieczeństwa ponownie rozpatrzy skargę rządu Gwatemali

Depesza do przedstawiciela ZSRR w ONZ

NOWY JORK. Dnia 24 bm. przedstawiciel Związku Radzieckiego w ONZ S. K. Karapik otrzymał depeszę od przedstawiciela Gwatemali Castillo Arrioli w związku z tym, że przedstawiciel Stanów Zjednoczonych Lodge, który w czerwcu pełnił funkcję przewodniczącego Rady Bezpieczeństwa, dotychczas nie reaguje na prośbę Gwatemali w sprawie niezwłocznej zwołania posiedzenia Rady Bezpieczeństwa. Depesza brzmiała:

„W imieniu mego rządu mam zaszczyt prosić o zwołanie pilnego posiedzenia Rady Bezpieczeństwa wobec tego, że inne państwa — członkowie ONZ, wbrew artykułowi 25 Karty NZ, nadal nie wykonują rezolucji uchwalonej 20 czerwca.

Przebiegnię, od 22 do południa 23 czerwca zaatakowano i ostrzelano z samolotów ponad 45 miast i wsi mego kraju; niektóre miasta, jak np. Zacapa, Gualan i inne, zostały zbombardowane 100-funtowymi bombami. Ludność cywilna tych miast została ostrzelana z karabinów maszynowych. Gwatemala nie rozporządza środkami niezbędnymi do odparcia tego rodzaju zbrodniczych ataków. Samoloty wojskowe typu „P-47” w szyku po 3 i 4 samoloty dokonują intensywnych lotów zwiadowczych nad wschodnimi i południowymi granicami Gwatemali, w szczególności w kierunku południowym i zachodnim części kraju. Tajna rozgłoszania radiowa agresorów ostrzega, że w ciągu najbliższych 24 godzin rozpocznie się masowy nalot z użyciem dużych bomb na stolicę Gwatemali i inne większe miasta.

Informacje prasowe, jak również fotografie uzyskane z kół odpowiedzialnych i opublikowane w prasie amerykańskiej, dowodzą, że kwatery główne i obozownice najedźców mieszczą się na terytorium Hondurasu. Rada Bezpieczeństwa powinna być poinformowana o tej sytuacji, i dlatego mój rząd prosi o Pańską, życzącą i ceną współpracę w zwołaniu Rady Bezpieczeństwa najdalej 24 czerwca, by zrealizować rezolucję z 20 czerwca przez możliwie jak najszybsze wysłanie komisji obserwatorów, która powinna prze-

SYTUACJA WOJSKOWA

LONDYN. — Radio londyńskie podało komunikat dowództwa armii gwatemalskiej, ogłoszony w godzinach rannych 24 bm. Komunikat ten stwierdza, że armia gwatemalska wzięła do niewoli poważną liczbę żołnierzy wojsk interwencyjnych. Jest wśród nich wielu cudzoziemców różnych narodowości oraz kilku gwatemalczyków. Zdobyto również dużą ilość sprzętu wojskowego.

WOJOWNICZE APELE W SENACIE USA

NOWY JORK. — W Senacie Stanów Zjednoczonych rozlegają się apele wywołujące do jawnego udziału w interwencji w Gwatemali. Senator Smathers (partia demokratyczna) oświadczył, że Stany Zjednoczone powinny zapewnić zwycięstwo sił uczestniczących w „bitwie przeciwko komunizmowi w Gwatemali”. Stany Zjednoczone — jak

powiedział Smathers — powinny działać „bez ogródek i realizm”. Smathers zażądał, aby Organizacja Panamerykańska podjęła zdecydowane kroki w kierunku wspólnej akcji. „Trze-

ba — zakończył senator — dać sobie radę z sytuacją, która stanowi niebezpieczeństwo”.

Przywódca demokratów w Senacie Johnson poparł oświadczenie Smathersa.

Narody świata protestują

NOWY JORK. Prasa Stanów Zjednoczonych i Ameryki Łacińskiej w dalszym ciągu zamieszcza informacje o ruchu solidarności z rządem i narodem Gwatemali.

Agencja United Press donosi, że socjalistyczna partia Peru opublikowała oświadczenie, w którym potępia wtrącenie „imperialistycznych sił zbrojnych” do Gwatemali.

W Hawanie (Kuba) w gmachu uniwersytetu odbył się wiec, którego uczestnicy wyrazili protest przeciwko polityce USA. Minister obrony narodowej Meksyku oświadczył, iż Meksyk nie pozwoli nikomu, kto zamierza wtrącić do Gwatemali na przemarsz przez terytorium Meksyku.

Konfederacja młodzieży meksykańskiej zadeklarowała swą solidarność z Gwatemalą. Studenci meksykańscy wyrazili protest przeciwko wtrąceniu obcych wojsk do Gwatemali.

SZTOKHOLM. Z kilkunastu opóźnieniem spowodowanym wypadkami w Gwatemali przybył we środę 23 bm. prof. O. Palma z Gwatemali do Sztokholmu, by wziąć udział w konferencji w sprawie złożeń napęcia międzynarodowego.

W rozmowie z korespondentem Polskiego Radła prof. Palma oświadczył m. in., że wojska inwazyjne zostały zapożyczone w broń przez amerykański koncern United Fruit Company. Prof. Palma zwrócił uwagę, że Stany Zjednoczone dążą obecnie do rozszerzenia interwencji za pomocą armii Hondurasu, Nikaragui i Ekwadoru.

Churchill i Eden wyjechali do Waszyngtonu

LONDYN. Jak donosi agencja Reutera, dnia 24 bm. wieczorem premier brytyjski Churchill i minister spraw zagranicznych Eden wyjechali do Waszyngtonu. Po zakończeniu rozmów w USA przybędą oni do Kanady.

Prowokacyjny proces patriotów niemieckich w Karlsruhe

BERLIN. — 14 bm. rozpoczął się w Karlsruhe prowokacyjny proces sądowy przeciwko patriotom niemieckim, członkom działaczom Niemieckiej Partii Komunistycznej; Oskarowi Neumannowi, Karlowi Dickelowi, Emilowi Bechtelowi, oskarżonym o „zdradę stanu”.

Z aktu oskarżenia wynika, że władze boiskowe używają, iż udział w organizowaniu w 1951 r. w Niemczech zachodnich referendum ludowego przeciwko remilitaryzacji Niemiec zachodnich i na rzecz zawarcia traktatu pokojowego z Niemcami jest zdradą stanu.

W swych zeznaniach podsądni wykazali dobitnie całą bezpodstawność zarzucanej im winy. Karl Dickel oświadczył: „Szczęśliwie się tym, że jako komunistę współpracowałem z innymi patriotami niemieckimi w głównym Komitecie organizacyjnym referendum ludowego i że nasza wspólna akcja osiągnęła pełen sukces”.

Benelux odrzuca plany USA w sprawie EVG

PARYŻ. Jak donosi prasa holenderska, kół rządzące USA przedsięwzięły nowy manewr w celu utworzenia tzw. „europejskiej wspólnoty obronnej”. Senator amerykański Richards zaproponował utworzenie nowej „wspólnoty obronnej” w skład której miałyby wejść Niemcy zachodnie i kraje Beneluxu, przy czym nowa „wspólnota” ma służyć jako środek nacisku na Francję.

Dziennik „De Volkskrant” podaje, że w czasie dyskusji nad tą kwestią druga izba parlamentu zdecydowanie odrzuciła nową propozycję amerykańską. Ten sam plan amerykański był przedmiotem dyskusji 22 czerwca w Luksemburgu między przedstawicielami Belgii, Holandii i Luksemburga i również został odrzucony.

W 4 rocznicę rozpoczęcia agresji USA na KRL-D

Uroczysta akademii w Phenonie

PEKIN. 25 bm. przypada czwarta rocznica zdradzieckiej napadli imperialistów amerykańskich i ich służących ilysynnowskich na KRL-D. 24 bm. odbyła się w Phenonie akademii poświęcona rocznicy rozpoczęcia walki obronnej przeciwko imperialistom amerykańskim.

Kierat wygłosił zastępcę przewodniczącego Rady Ministrów KRL-D i minister obrony narodowej wicemarszałek Sol En Gen.

Wspaniale urządzone park Cismigiu w Bukareszcie jest miejscem rozrywek i zabaw, m. in. najmłodszych obywateli stolicy Rumunii.

Foto CAF



Wspaniale urządzone park Cismigiu w Bukareszcie jest miejscem rozrywek i zabaw, m. in. najmłodszych obywateli stolicy Rumunii.

Foto CAF

H. Krzywdzianka

Tego się nie zapomina

(Wspomnienia z pobytu w Korei)

BYŁA godzina pierwsza w nocy. Nasz „Gazik” wycofał się z trzęsącego mostu, nad którym w powietrzu wisiały złoście snopy ognia — rakiet. Niedaleko zburzono osady w gestych zaroślach „mieszkań”.

Do środka wraz z całym dobytekiem Skoro tylko promienie słońca skryły się za wysokie szczyty gór ludzie zaczęli pojedynczo wychodzić na pagórek wyglądając czy nie osiadała biała gesta mgła, albo nie nadchodzą ciemne chmury — „adżyt tej nocy plan pracy jest napięty”. Tymczasem trwały przygotowania. Ze starych przepałych kawałów blachy mały Kim zajął się łopate.

— „Popatrz mamo — jakie narzędzie — góry można przekopać” — powiedział wychodząc w kierunku trumien kolejowych Zapadał zmrok, niebo było czyste. Księżyc wyszedł swobodnie zza gór, ale tej nocy trzeba było dużo chmur i mgły, aby Kim mógł bezpiecznie pracować.

Do wielu, nawet złych rzeczy można się przyzwyczaić, ale do buki bomb, które mogą w jednej sekundzie rozszarpać, przyzwyczaić się niełatwo. Trzeba jednak stwierdzić, że nasi towarzysze mieli duży racji. Później przyzwyczailiśmy się.

Widząc ogniste rakiety, las blisko, ale jest za późno, jeszcze moment i pada się twarzą w porządku wilgotną ziemię.

Przenikliwi świsł odrzutów i nie kończące się trzaski, to znów huk blisko rozrywających się bomb. Coś runęło. Posypały się grudki ziemi na głowę. To dołądził niejako odgłos, by się rzucić, ale kilka kroków na przód, do drzewa. Dopiero wówczas można spojrzeć za siebie na miejsce, gdzie przed chwilą

stał „Gazik”. Zostały tylko strzępy. Gesta korona żyjącej jeszcze sosny tuli nas do siebie. Wtem — biała maleńka sylwetka opłata pień drzewa. Gasną powoli rakiety i tylko jeszcze szumi i buczy w uszach. Kim powoli opuszcza ręce z uścisłką i odwraca się w lewą stronę. Tam rzucił swoją łopatę. Patrzy błędny wzrokiem, idzie powoli, bierze do ręki porzucone narzędzie i czeka na matkę, która powinna wyjść za drzew. Ale teraz trzeba uciekać w inną stronę. Las płonie z trzaskiem, osnuły tumanami ciemnym dymu. Z dala w czystym polu rośnie olbrzymi płomień. To jeden z pirackich samolotów zestrzelony przez artylerię przeciwlotniczą.

A Kim stał i patrzył — raz na płomień, to znów w stronę

— „To zwykli ludzki strach — powtarzali nasi koreańscy towarzysze podróży — czasem drogo się za to płaci. Później się przyzwyczaić”.

Do wielu, nawet złych rzeczy można się przyzwyczaić, ale do buki bomb, które mogą w jednej sekundzie rozszarpać, przyzwyczaić się niełatwo. Trzeba jednak stwierdzić, że nasi towarzysze mieli duży racji. Później przyzwyczailiśmy się.

Widząc ogniste rakiety, las blisko, ale jest za późno, jeszcze moment i pada się twarzą w porządku wilgotną ziemię.

Przenikliwi świsł odrzutów i nie kończące się trzaski, to znów huk blisko rozrywających się bomb. Coś runęło. Posypały się grudki ziemi na głowę. To dołądził niejako odgłos, by się rzucić, ale kilka kroków na przód, do drzewa. Dopiero wówczas można spojrzeć za siebie na miejsce, gdzie przed chwilą

stał „Gazik”. Zostały tylko strzępy. Gesta korona żyjącej jeszcze sosny tuli nas do siebie. Wtem — biała maleńka sylwetka opłata pień drzewa. Gasną powoli rakiety i tylko jeszcze szumi i buczy w uszach. Kim powoli opuszcza ręce z uścisłką i odwraca się w lewą stronę. Tam rzucił swoją łopatę. Patrzy błędny wzrokiem, idzie powoli, bierze do ręki porzucone narzędzie i czeka na matkę, która powinna wyjść za drzew. Ale teraz trzeba uciekać w inną stronę. Las płonie z trzaskiem, osnuły tumanami ciemnym dymu. Z dala w czystym polu rośnie olbrzymi płomień. To jeden z pirackich samolotów zestrzelony przez artylerię przeciwlotniczą.

A Kim stał i patrzył — raz na płomień, to znów w stronę

— „To zwykli ludzki strach — powtarzali nasi koreańscy towarzysze podróży — czasem drogo się za to płaci. Później się przyzwyczaić”.

Do wielu, nawet złych rzeczy można się przyzwyczaić, ale do buki bomb, które mogą w jednej sekundzie rozszarpać, przyzwyczaić się niełatwo. Trzeba jednak stwierdzić, że nasi towarzysze mieli duży racji. Później przyzwyczailiśmy się.

Widząc ogniste rakiety, las blisko, ale jest za późno, jeszcze moment i pada się twarzą w porządku wilgotną ziemię.

Przenikliwi świsł odrzutów i nie kończące się trzaski, to znów huk blisko rozrywających się bomb. Coś runęło. Posypały się grudki ziemi na głowę. To dołądził niejako odgłos, by się rzucić, ale kilka kroków na przód, do drzewa. Dopiero wówczas można spojrzeć za siebie na miejsce, gdzie przed chwilą

stał „Gazik”. Zostały tylko strzępy. Gesta korona żyjącej jeszcze sosny tuli nas do siebie. Wtem — biała maleńka sylwetka opłata pień drzewa. Gasną powoli rakiety i tylko jeszcze szumi i buczy w uszach. Kim powoli opuszcza ręce z uścisłką i odwraca się w lewą stronę. Tam rzucił swoją łopatę. Patrzy błędny wzrokiem, idzie powoli, bierze do ręki porzucone narzędzie i czeka na matkę, która powinna wyjść za drzew. Ale teraz trzeba uciekać w inną stronę. Las płonie z trzaskiem, osnuły tumanami ciemnym dymu. Z dala w czystym polu rośnie olbrzymi płomień. To jeden z pirackich samolotów zestrzelony przez artylerię przeciwlotniczą.

A Kim stał i patrzył — raz na płomień, to znów w stronę

— „To zwykli ludzki strach — powtarzali nasi koreańscy towarzysze podróży — czasem drogo się za to płaci. Później się przyzwyczaić”.

Do wielu, nawet złych rzeczy można się przyzwyczaić, ale do buki bomb, które mogą w jednej sekundzie rozszarpać, przyzwyczaić się niełatwo. Trzeba jednak stwierdzić, że nasi towarzysze mieli duży racji. Później przyzwyczailiśmy się.

Widząc ogniste rakiety, las blisko, ale jest za późno, jeszcze moment i pada się twarzą w porządku wilgotną ziemię.

Przenikliwi świsł odrzutów i nie kończące się trzaski, to znów huk blisko rozrywających się bomb. Coś runęło. Posypały się grudki ziemi na głowę. To dołądził niejako odgłos, by się rzucić, ale kilka kroków na przód, do drzewa. Dopiero wówczas można spojrzeć za siebie na miejsce, gdzie przed chwilą

stał „Gazik”. Zostały tylko strzępy. Gesta korona żyjącej jeszcze sosny tuli nas do siebie. Wtem — biała maleńka sylwetka opłata pień drzewa. Gasną powoli rakiety i tylko jeszcze szumi i buczy w uszach. Kim powoli opuszcza ręce z uścisłką i odwraca się w lewą stronę. Tam rzucił swoją łopatę. Patrzy błędny wzrokiem, idzie powoli, bierze do ręki porzucone narzędzie i czeka na matkę, która powinna wyjść za drzew. Ale teraz trzeba uciekać w inną stronę. Las płonie z trzaskiem, osnuły tumanami ciemnym dymu. Z dala w czystym polu rośnie olbrzymi płomień. To jeden z pirackich samolotów zestrzelony przez artylerię przeciwlotniczą.

A Kim stał i patrzył — raz na płomień, to znów w stronę

— „To zwykli ludzki strach — powtarzali nasi koreańscy towarzysze podróży — czasem drogo się za to płaci. Później się przyzwyczaić”.

Do wielu, nawet złych rzeczy można się przyzwyczaić, ale do buki bomb, które mogą w jednej sekundzie rozszarpać, przyzwyczaić się niełatwo. Trzeba jednak stwierdzić, że nasi towarzysze mieli duży racji. Później przyzwyczailiśmy się.

Widząc ogniste rakiety, las blisko, ale jest za późno, jeszcze moment i pada się twarzą w porządku wilgotną ziemię.

Przenikliwi świsł odrzutów i nie kończące się trzaski, to znów huk blisko rozrywających się bomb. Coś runęło. Posypały się grudki ziemi na głowę. To dołądził niejako odgłos, by się rzucić, ale kilka kroków na przód, do drzewa. Dopiero wówczas można spojrzeć za siebie na miejsce, gdzie przed chwilą

stał „Gazik”. Zostały tylko strzępy. Gesta korona żyjącej jeszcze sosny tuli nas do siebie. Wtem — biała maleńka sylwetka opłata pień drzewa. Gasną powoli rakiety i tylko jeszcze szumi i buczy w uszach. Kim powoli opuszcza ręce z uścisłką i odwraca się w lewą stronę. Tam rzucił swoją łopatę. Patrzy błędny wzrokiem, idzie powoli, bierze do ręki porzucone narzędzie i czeka na matkę, która powinna wyjść za drzew. Ale teraz trzeba uciekać w inną stronę. Las płonie z trzaskiem, osnuły tumanami ciemnym dymu. Z dala w czystym polu rośnie olbrzymi płomień. To jeden z pirackich samolotów zestrzelony przez artylerię przeciwlotniczą.

A Kim stał i patrzył — raz na płomień, to znów w stronę

— „To zwykli ludzki strach — powtarzali nasi koreańscy towarzysze podróży — czasem drogo się za to płaci. Później się przyzwyczaić”.

Do wielu, nawet złych rzeczy można się przyzwyczaić, ale do buki bomb, które mogą w jednej sekundzie rozszarpać, przyzwyczaić się niełatwo. Trzeba jednak stwierdzić, że nasi towarzysze mieli duży racji. Później przyzwyczailiśmy się.

Widząc ogniste rakiety, las blisko, ale jest za późno, jeszcze moment i pada się twarzą w porządku wilgotną ziemię.

Przenikliwi świsł odrzutów i nie kończące się trzaski, to znów huk blisko rozrywających się bomb. Coś runęło. Posypały się grudki ziemi na głowę. To dołądził niejako odgłos, by się rzucić, ale kilka kroków na przód, do drzewa. Dopiero wówczas można spojrzeć za siebie na miejsce, gdzie przed chwilą

Churchill i Eden wyjechali do Waszyngtonu

LONDYN. Jak donosi agencja Reutera, dnia 24 bm. wieczorem premier brytyjski Churchill i minister spraw zagranicznych Eden wyjechali do Waszyngtonu. Po zakończeniu rozmów w USA przybędą oni do Kanady.

Prowokacyjny proces patriotów niemieckich w Karlsruhe

BERLIN. — 14 bm. rozpoczął się w Karlsruhe prowokacyjny proces sądowy przeciwko patriotom niemieckim, członkom działaczom Niemieckiej Partii Komunistycznej; Oskarowi Neumannowi, Karlowi Dickelowi, Emilowi Bechtelowi, oskarżonym o „zdradę stanu”.

Z aktu oskarżenia wynika, że władze boiskowe używają, iż udział w organizowaniu w 1951 r. w Niemczech zachodnich referendum ludowego przeciwko remilitaryzacji Niemiec zachodnich i na rzecz zawarcia traktatu pokojowego z Niemcami jest zdradą stanu.

W swych zeznaniach podsądni wykazali dobitnie całą bezpodstawność zarzucanej im winy. Karl Dickel oświadczył: „Szczęśliwie się tym, że jako komunistę współpracowałem z innymi patriotami niemieckimi w głównym Komitecie organizacyjnym referendum ludowego i że nasza wspólna akcja osiągnęła pełen sukces”.

Benelux odrzuca plany USA w sprawie EVG

PARYŻ. Jak donosi prasa holenderska, kół rządzące USA przedsięwzięły nowy manewr w celu utworzenia tzw. „europejskiej wspólnoty obronnej”. Senator amerykański Richards zaproponował utworzenie nowej „wspólnoty obronnej” w skład której miałyby wejść Niemcy zachodnie i kraje Beneluxu, przy czym nowa „wspólnota” ma służyć jako środek nacisku na Francję.

Dziennik „De Volkskrant” podaje, że w czasie dyskusji nad tą kwestią druga izba parlamentu zdecydowanie odrzuciła nową propozycję amerykańską. Ten sam plan amerykański był przedmiotem dyskusji 22 czerwca w Luksemburgu między przedstawicielami Belgii, Holandii i Luksemburga i również został odrzucony.

W 4 rocznicę rozpoczęcia agresji USA na KRL-D

Uroczysta akademii w Phenonie

PEKIN. 25 bm. przypada czwarta rocznica zdradzieckiej napadli imperialistów amerykańskich i ich służących ilysynnowskich na KRL-D. 24 bm. odbyła się w Phenonie akademii poświęcona rocznicy rozpoczęcia walki obronnej przeciwko imperialistom amerykańskim.

Kierat wygłosił zastępcę przewodniczącego Rady Ministrów KRL-D i minister obrony narodowej wicemarszałek Sol En Gen.

Wspaniale urządzone park Cismigiu w Bukareszcie jest miejscem rozrywek i zabaw, m. in. najmłodszych obywateli stolicy Rumunii.

Foto CAF

H. Krzywdzianka

Tego się nie zapomina

(Wspomnienia z pobytu w Korei)

BYŁA godzina pierwsza w nocy. Nasz „Gazik” wycofał się z trzęsącego mostu, nad którym w powietrzu wisiały złoście snopy ognia — rakiet. Niedaleko zburzono osady w gestych zaroślach „mieszkań”.

Do środka wraz z całym dobytekiem Skoro tylko promienie słońca skryły się za wysokie szczyty gór ludzie zaczęli pojedynczo wychodzić na pagórek wyglądając czy nie osiadała biała gesta mgła, albo nie nadchodzą ciemne chmury — „adżyt tej nocy plan pracy jest napięty”. Tymczasem trwały przygotowania. Ze starych przepałych kawałów blachy mały Kim zajął się łopate.

— „Popatrz mamo — jakie narzędzie — góry można przekopać” — powiedział wychodząc w kierunku trumien kolejowych Zapadał zmrok, niebo było czyste. Księżyc wyszedł swobodnie zza gór, ale tej nocy trzeba było dużo chmur i mgły, aby Kim mógł bezpiecznie pracować.

Do wielu, nawet złych rzeczy można się przyzwyczaić, ale do buki bomb, które mogą w jednej sekundzie rozszarpać, przyzwyczaić się niełatwo. Trzeba jednak stwierdzić, że nasi towarzysze mieli duży racji. Później przyzwyczailiśmy się.

Widząc ogniste rakiety, las blisko, ale jest za późno, jeszcze moment i pada się twarzą w porządku wilgotną ziemię.

Przenikliwi świsł odrzutów i nie kończące się trzaski, to znów huk blisko rozrywających się bomb. Coś runęło. Posypały się grudki ziemi na głowę. To dołądził niejako odgłos, by się rzucić, ale kilka kroków na przód, do drzewa. Dopiero wówczas można spojrzeć za siebie na miejsce, gdzie przed chwilą

stał „Gazik”. Zostały tylko strzępy. Gesta korona żyjącej jeszcze sosny tuli nas do siebie. Wtem — biała maleńka sylwetka opłata pień drzewa. Gasną powoli rakiety i tylko jeszcze szumi i buczy w uszach. Kim powoli opuszcza ręce z uścisłką i odwraca się w lewą stronę. Tam rzucił swoją łopatę. Patrzy błędny wzrokiem, idzie powoli, bier